



WYDANIE:  
A B

Cena 10 groszy



THOMAS HUNT-MORGAN, profesor „California Institute of Technology” w Pasadena, otrzymał tegoroczną nagrodę Nobla w dziedzinie medycyny.

R. W.

CZWARTEK, 26 PAŹDZIERN. 1933 R.

CENA 10 GROSZY

Nr. 297

LITWINOW  
sowiecki komisarz ludowy  
do spraw zagranicznych,  
udał się do Waszyngtonu.

# EXPRES

## ILUSTROWANY

# RZĄD FRANCUSKI UPADŁ

**Prawica, centrum i t. zw. czyści socjaliści przeciw Daladier'owi. — Próby utworzenia gabinetu koncentracyjnego Człerej kandydaci na premiera wezwani do prezydenta Francji**

Paryż, 24 października. (PAT). Na nocnym posiedzeniu izba deputowanych po głosowaniu nad artykułem 21 przystąpiła do dyskusji nad artykułem 37 projektu finansowego, dotyczącego uposażeń urzędniczych. Przy artykule tym, który uległ nieznacznej zmianie i po uwzględnieniu poprawki Lassalae'a miał charakter kompromisu, rząd postawił kwestję zaufania.

W czasie dyskusji doszło do żywej kontrowersji pomiędzy Blumem, Renaudem i Daladierem. W głosowaniu głosy socjalistów podzieliły się. Marquet i Renaudel, reprezentujący grupę neosocjalistów, wypowiedzieli się za rządem, natomiast Blum i t. zw. czyści socjaliści, popierani przez większość stronnictwa socjalistycznego, wystąpili przeciwko rządowi.

W konsekwencji rząd, który opierał się dotychczas na większości lewicowej, zdobył poza głosami radykałów socjalnych tylko głosy socjalistów dysydenatów w liczbie 29-ciu. Upadł on 329 głosami przeciwko 241. Przeciwko rządowi głosowała prawica, centrum i „czyści” socjaliści.

Paryż, 24 października. (PAT). Rozmowy polityczne przywódców poszczególnych grup rozpoczęły się od rana.

W rozmowach tych poważnie liczą się z utworzeniem gabinetu koncentracji z przegrupowaniem ku centrum. Ja-

ko kandydatów na premiera wymienianym w dalszym ciągu Sarraut'a, Chautemps'a, Bonnet'a i Demonzie. Wszyscy oni będą wezwani do prezydenta republiki dla przeprowadzenia specjalnych rozmów.

Paryż, 24 października. (PAT). Gabinet Edwarda Daladier'a

powstał w dniu 31 stycznia r. b. po obaleniu przez izbę deputowanych rządu Paul Boncoura w głosowaniu nad projektem rządowym w sprawie podwyższenia podatków.

Daladier piastował w gabinecie Paul Boncoura tekę wojny, którą zachował i w gabinecie, pozostającym pod jego przewodnictwem.

Na 23 ministrów i podsekretarzy stanu gabinetu Daladier'a 10-ciu należało do stronnictwa radykałów społecznych, reszta do grup lewicy umiarkowanej i lewego środka. Socjaliści nie byli reprezentowani w gabinecie. Jednakże udzielali mu swego poparcia.

Rząd Daladier'a liczył 19 deputowanych i 4 senatorów.

## Macdonald odpowiada Hitlerowi

**Niemieckie deklamacje o pokoju są nieszczerze. — Rząd Rzeszy żąda od Niemców-urzędników Ligi Narodów, by się podali do dymisji**

Londyn, 24 października. Macdonald przemawiając dziś w Crawley w hrabstwie Sussex oświadczył m. in., że Wielka Brytania może śmiało patrzeć Niemcom w oczy nie rumieniąc się i nie przepraszając.

Narody europejskie powinny rozwijać w sobie ducha dobrego sąsiedztwa, jednak uregulowanie stosunków nie nastąpi dopóki wszystkie narody europejskie nie będą mogły zasiąść przy jednym stole na stopie równości.

Trzeba, aby Niemcy umożliwiły innym narodom rozwijać się obok nich nie wywołując w tych narodach obaw

lub nieufności. Rząd brytyjski nie zaniecha wysiłków w celu doprowadzenia do takiego planu rozbrojenia, na którym oprze się porozumienie świata.

Czy Niemcy — zapytuje premier — powiedziały już ostatnie swe słowo? Godzę się ze słowami kanclerza niemieckiego o pokoju, lecz czy postępowanie Niemiec, które pozostawiają resztę świata w obliczu trudności, prowadzi do pokoju i budzi zaufanie w Europie?

Na pytanie to premier odpowiada przecząco, dodając, iż ma nadzieję, że Niemcy skorzystają z pierwszej sposob

ności, aby czynami wykazać, że prowadzą politykę pokojową i pragną powrócić do współpracy z innymi narodami, a przynajmniej do takiej współpracy, która nie będzie wymagała od nich wyrzeczenia się honoru lub szacunku dla siebie samych.

Genewa, 24 października. Poza podsekretarzem generalnym Ligi Trendelenburgiem, urzędnicy niemiecy z sekretariatu Ligi Narodów oraz międzynarodowego biura pracy dotychczas do dymisji się nie podali.

Ze strony rządu niemieckiego wywierany jest jednakże nacisk, aby ustąpili ze swych stanowisk, przyczem miano im oświadczyć dosłownie, że skoro Niemcy znajdują się w stanie wojny z Ligą Narodów, to pozostawanie w sekretariacie Ligi jest zdradą stanu.

Należy zaznaczyć, że urzędnicy sekretariatu Ligi Narodów i międzynarodowego biura pracy posiadają wieloletnie kontrakty, na których rozwiązanie ich rządy nie mają wpływu, i składają przysięgę, w której zobowiązują się nie żądać i nie otrzymywać żadnych instrukcji zzewnątrz.

## Spotkanie dwuch królów

**Nowy etap w porozumieniu państw bałkańskich**

Bukareszt, 24 października. (PAT) Dzienniki donoszą, że spotkanie między królem Karolem rumuńskim i królem Borysem bułgarskim nastąpi dnia 29 października na jachcie królewskim na Dunaju.

W spotkaniu tem towarzyszyć ma

królowi Karolowi minister Titulescu, a królowi Borysowi premier Muszanow.

Opinia rumuńska przywiązuje do spotkania tego dużą wagę, sądząc, że będzie ono nowym etapem w porozumieniu państw bałkańskich.

## Powódź na Bukowinie

**Szereg nadbrzeżnych miejscowości pod wodą**

Bukareszt, 24 października. (PAT). Wskutek długotrwałych i gwałtownych deszczów rzeki na Bukowinie rozlały i poczyniły znaczne szkody we wsiach, położonych nad Prutem, Seratem, i Czeremoszem.

Najwięcej ucierpiały miejscowości: Kampelung, Starożyniec oraz nadbrzeżne dzielnice Czerniowiec.

## Samobójstwo w gmachu uniwersytetu w Wilnie

**„Człowiek, który niema silnej woli, nie powinien żyć!”**

Wilno, 24 października. Około godziny wpół do dziewiątej rano w gmachu głównym U. S. B. przy ulicy S-to Jańskiej 4 usiłował pozbawić się życia woźny uniwersytetu 31 letni Fortunat Pietraszys.

Pietraszys w godzinach porannych wykradł niepostrzeżenie z kancelarii uniwersyteckiej rewolwer i zamknął się w swoim pokoju strzelił sobie w skroń.

Odgłos strzału zwałił szereg osób, które wezwały niezwłocznie na miejsce

wypadku pogotowie ratunkowe. Lekarz po stwierdzeniu, iż samobójca zdradza jeszcze oznaki życia polecił przewieźć go niezwłocznie do szpitala Św. Jakóba. Stan rannego jest beznadziejny.

Pietraszys pozostawił kartkę następującej treści: „Człowiek, który nie ma silnej woli, nie powinien żyć”. Został on również list do swego brata, w którym go prosi o zaopiekowanie się matką.

Co było istotnym powodem samobójstwa nie zostało narazie ustalone.

## Aresztowanie pracowników Sojuzkina w Moskwie za defraudację pieniędzy rządowych

Moskwa, 24 października. (t) Na skutek rozporządzenia GPU. aresztowano szereg robotników Sojuzkina. Do tej pory osadzono w więzieniu 14 osób, w tem kilku dyrektorów. Wszyscy aresztowani oskarżeni są o przywłaszczenie około 100.000 rubli, dwaj dyrektorzy Sojuzkina Gołoszczeikin i Michajlin, zdefraudowali 50.000 rubli.

## Strajk farmerów w Ameryce będzie zlikwidowany

Chicago, 24 października. (Pat) Przewodniczący komitetów wykonawczych kolejarzy Whitney, obiecał strejkującym farmerom współpracę pracowników kolejowych.

W najbliższym czasie ma się odbyć konferencja gubernatorów pięciu stanów, celem zlikwidowania strejku farmerów.

## Eskadra polska powróciła do kraju

Lwów, 24 października. (PAT). Dziś w godzinach południowych wylądowała na lotnisku wojskowym w Stanisławowie, powracająca z Rumunii eskadra samolotów polskich pod dowództwem płk. Rayskiego.

W ciągu popołudnia nastąpi odlot do Warszawy.

## Inspekcja powiatowych urzędów rozjemczych

Warszawa, 24 października. (PAT) Minister rolnictwa i reform rolnych dr. Bronisław Nakoniecznikow-Klukowski udał się w dniu dzisiejszym na inspekcję powiatowych urzędów rozjemczych w Sierpcu, Rypinie, Brodnicy, Działdowie, Mławie, Ciechanowie, Przasnyszu, Makowie, Pultusku.

W inspekcji towarzyszy p. Ministrów p. Stanisław Lipski, dyrektor centralnego biura do spraw finansowo-rolnych.

Powrót nastąpi w dniu 25 w nocy.

## Statek zatonał w czasie burzy

Singapore, 24 października. (PAT). W niedzielę wieczorem zatonał w czasie burzy statek „Fronch”. Z pośród 28 ludzi załogi uratowało się tylko 9.



# KRAKÓW



REDAKCJA przyjmie interesantów od 11-1 przed południem i od 5-7 wieczorem. ADMINISTRACJA (dział sprzedaży pisma od 9 rano — w południe i od 4-7 wieczorem — (dział inseratowy) od 9 rano — i w południe i od 4-7 wieczorem. KONTA P. K. O. Oddziału krakowskiego, Kraków 411-700

## Poseł dr. Bogdani drugim dyrektorem K. K. O.

Kraków, 24 października. Jak się dowiadujemy, na posiedzeniu Rady Komunalnej Kasy Oszczędności m. Krakowa, wybrany został długoletni syndyk poseł dr. Roman Bogdani drugim dyrektorem i zastępcą naczelnika Kasy.

## Zamach samobójczy w Krakowie

Kraków, 24 października. Do szpitala św. Łazarza przewieziono wczoraj wieczorem jakąś młodą kobietę z objawami otrucia. Zastosowano natychmiast wszelkie środki ratunkowe.

Desperatka okazała się Agnieszka Spytkówna, która w bramie jednego z domów zażyła większą ilość nafty, zmieszanej z chlorkiem. Przyczyny rozpaczliwego kroku nie ustalono.

### ZRZESZENIE „DZIAŁKOWCÓW“

Jak się dowiadujemy, onegdaj utworzyło się zrzeszenie „Działkowców“ w Krakowie. Zebrani w liczbie około 300 osób, wybrali zarząd zrzeszenia w osobach pp. Wróblewskiego Kazimierza jako prezesa, Cepucha (wiceprezes) i Kosiny (sekretarz). Do Wydziału weszli pp. Major, Czempora, Woźniak, Iglński, Kosarzewicz i Zubrzycki. Komiteta rewizyjna: Kubarek, Mueller i Zurek.

Ponadto obradowano nad dola bezrobotnych pracowników zarówno umysłowych, jak i fizycznych.

### PODZIĘKOWANIE KOMISARZA GENERALNEGO POŻYCZKI NARODOWEJ

Komisarz Generalny Pożyczki Narodowej, Starzyński, wystosował do Centrali Stowarzyszeń Właścicieli Nieruchomości Miejskich w Polsce w Warszawie, pismo, w którym dziękując Centrali Stowarzyszeń za obywatelskie ustosunkowanie się do Pożyczki Narodowej, które wyraziło się dobrowolnym ustaleniem minimum udziału subskrypcji Pożyczki Narodowej, obowiązującego moralnie całą własność nieruchomości w kraju, oraz w przeprowadzeniu prac organizacyjno-propagandowych.

Komisarz Generalny Pożyczki zwraca się do Centrali o opiekowanie się nadal sprawą Pożyczki, aż do wpłacenia ostatniej raty pożyczki w sierpniu 1934 r.

### REPERTUAR TEATRU.

Teatr M. im. J. Słowackiego — o godz. 20-ej „Błędne koło Krystyny“.

### REPERTUAR KIN.

ADRIA: — „Jaką mnie pożądasz?“, APOLLO: — „Zdobycie cie musze“, ATLANTIC: — „Chandu“ i „Wschód słońca“, DOM ZOŁNIERZA: — „Upadły anioł“, PROMIEN: — „C. K. Komenda serc“, SŁONCE: — „Congorilla“, SZTUKA: — „Toto“, ŚWIT: — „Nowoczesny Robinson“, UCIECHA: — „Turbina 50.000“.

### NOCNY DYŻUR APTEK.

„Apteka pod Koroną“ — Rynek 22. „Apteka pod Gwiazdą“ — ul. Florjańska 15. „Apteka pod Opatrznością“ — ul. Karmelicka 23. „Apteka Warszawska“ — Aleja 29. Listopada 5. „Apteka pod Aniołem“ — ul. Dietla 76. W Podgórzu — „Apteka pod Opatrznością“, ul. Brodzińskiego 1.

## Radjo program

### KRAKÓW.

7.00—7.55 Audycja poranna. 11.25 Program na dzień bież. 11.30 Transm. z Warsz. 11.45 Wiadom. bież. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Płyty. 15.30—16.40 Tr. z Warszawy. 16.40 Odczyt 16.55 Transm. z Warszawy. 17.50 Pogadanka. 18.00 Odczyt. 18.20 Transm. z Warszawy. 19.05 „Skrzynka poczt.“. 19.20 Rozmaitości. 19.35 — Transm. z Warsz. 19.40 Program na dzień nast. 19.45—22.00 Transmisje z Warszawy. 22.00 Wiad. sport. 22.10 Odczyt. 22.30—23.30 Muzyka lekka.

## KUPON KINOWY

upoważniający każdego Czytelnika do otrzymania biletu na pierwsze miejsce do Krakowskiego kina „SWIT“ za nominalną opłatą podatku od widowisk.

Ważny tylko w dniu 25 października. 1933 r.

Kupon należy przedłożyć do wymiany na bilet w Administracji „Expressu Ilustrowanego“ w Krakowie, przy ulicy Pijarskiej L. 4. codziennie od godz. 8—13 i od godz. 16—19 a w niedziele i święta od godz. 8—11-tej.

## OBCHÓD KU CZCI CHRYSTUSA--KRÓLA

odbędzie się w Krakowie w dniu 28 i 29 b. m.

Kraków, 24 października. Jak się dowiadujemy z Rady Dekanalnej Akcji Katolickiej w Krakowie katolickie społeczeństwo krakowskie obchodzić będzie w dniach 28 i 29 bm. uroczystość święta Chrystusa — Króla z następującym programem:

W sobotę 28 bm. o godz. 18-ej w Katedrze na Wawelu odbędzie się wspólna adoracja Najśw. Sakramentu dla kobiet. Nabożeństwo odprawi ks. biskup dr. Rospond, a naukę adoracyjną wygłosi ks. kanonik Van Roy. W tym samym dniu również o godz. 18-ej w kościele Anny odbędzie się wspólna adoracja Najśw. Sakramentu dla mężczyzn, przy czym nabożeństwo odprawi Książe Metropolita dr. A. Sapiecha, a kazanie wygłosi ks. prof. dr. M. Michalski.

Po adoracji około godz. 19-ej z kościoła św. Anny ruszy religijny pochód samych mężczyzn do Katedry Wawelskiej dla uczczenia 1900-lecia Męki Chrystusowej. W Katedrze nastąpią śpiewy

religijne, odczytanie z Ewangelii opisu Męki Chrystusowej i wreszcie ucałowanie relikwii św. Krzyża.

W niedzielę 29 bm. o godz. 8-ej rano w kościele św. Piotra i Pawła przy ulicy Grodzkiej, Książe Metropolita odprawi uroczystą Mszę św. dla kobiet i mężczyzn, podczas której wygłoszone będzie kazanie i wszyscy przystąpią do Komunii św. O godz. 12-ej w „Złotej Sali“ Domu Katolickiego odbędzie się wielka Akademia, na którą wstęp będzie bezpłatny. Zwraca się uwagę, że wszystkie organizacje mają wystąpić obowiązkowo ze sztandarami.

Pan w Krakowie jest z wycieczką.

A może pan szuka czego?

Tak, gdzie tutaj z piernikami jest sklep firmy A. Rothego

**Fabryka Pierników Antoni ROTHE**  
Kraków, SŁAWKOWSKA 20.

## Przed rozprawą doraźną w Krakowie

Kto będzie bronił Maliszowej

Kraków, 24 października. Jak już donosiliśmy wczoraj, termin sądu doraźnego nad Maliszami został ustalony na najbliższy piątek t. j. 27 bm.

Jak się dowiadujemy, lekarze biegli ukończyli już w dniu dzisiejszym badanie stanu psychicznego oskarżonych i dziś jeszcze prześlą wszystkie akta do prokuratury. Przygotowanie aktu oskarżenia przez prok. dr. Lewickiego potrwa jeden dzień i już jutro znajdzie się

on w posiadaniu sądu okręgowego.

Nowy zwrot zaszedł w sprawie obrony zbrodniczej pary. Adw. Aschenbrenner, który ma występować w procesie zrzekł się obrony Maliszowej.

Wobec tego rodzina jej zwróciła się do adw. Warenhaupta, który wprowadził narazie nie powziął decyzji, prawdopodobnie jednak zgodzi się na obronę Maliszowej przed sądem doraźnym.

## Oskarżyła o kradzież przyjaciela

Sąd apelacyjny uniewinnił Dudka

Kraków, 24 października. Do prokuratury przy sądzie okręgowym w Krakowie wpłynęła w uborku skarga Katarzyny Horodyńskiej-Romanowskiej przeciwko majstrowi szewkiemu Janowi Dudce. Horodyńska twierdziła, że Dudek mieszkał u niej kilka lat, obiecując ożenek.

Później jednak opuścił ją i zabrał dwie książeczki oszczędnościowe na 65

dolarów i 2.500 zł. Za oszustwo i kradzież sąd okręgowy skazał Dudka na rok ciężkiego więzienia. Wczoraj odbyła się rozprawa apelacyjna.

Przesłuchana Horodyńska złożyła sprzeczne zeznania, wobec czego sąd pod przewodnictwem wiceprezesa dr. Potempy wydał wyrok uniewinniający oskarżonego. Oskarżał prok. dr. Gołab, bronił adw. dr. Gabryel.

## BESTJALSKA ZBRODNIĄ REEMIGRANTA

Zamordował dwie osoby i podpalił dom

Kraków, 24 października. 6 listopada r.b. rozpoczyna się w Krakowie listopadowa kadencja sędziów przysięgłych.

Kadencja ta rozpatrywać będzie szereg sensacyjnych spraw, między którymi znajduje się sprawa Władysława Musiała, reemigranta z Francji, oskarżonego o zamordowanie narzeczonej, jej ojca, poranie matki i podpalenie domostwa. Zbrodni tej dokonał on na wiosnę roku bieżącego, z zemsty za to, że ojciec jego narzeczony wymówił mu mieszkanie oraz zakazał widywania się z córką. Po dokonaniu zbrodni usiłował Musiał odebrać sobie życie.

Ostatni nabój w rewolwerze wpako

wał sobie w głowę, jednak został tylko lekko ranny. Wówczas usiłował rzucić się pod pociąg. Położył się on na szynach w oczekiwaniu pociągu, w ostatniej chwili jednak odepchnął. Następnie dwa dni błąkał się on po Puszczy Niepołomickiej.

Po dwóch dniach głód zmusił go do powrotu do Niepołomic, gdzie też został aresztowany. Morderca przyznał się do winy. Miał stanąć początkowo przed sądem doraźnym, okazało się jednak konieczność zbadania jego stanu umysłowego, co trwało dłuższy czas.

Obecnie Musiał jest już od kilku miesięcy zdrowy i stanie przed sądem przysięgłych.

## KARAMBOL WOZU Z TRAMWAJEM

Kraków, 24 października. Ul. Starowiślna obok gmachu starostwa powiatowego była wczoraj przed południem widowiskiem niezwykłych harców splotzonego konia.

Ulicą tą jechał w kierunku trzeciego mostu jednokonnym wozem wieśniak z Jordanowa Aleksander Pazdor. W pewnej chwili nadjechał z przeciwnej strony samochód. Ryk syreny samochodowej

przeraził konia Pazdora, który poniósł. Na widok splotzonego konia, biegnącego z jednej strony jezdni na drugą, po wstała wśród przechodniów panika. Na gle rozległ się trzask. Wleczony przez konia wóz wpadł na tramwaj. Wóz uległ strzaskaniu, a bok wagonu został uszkodzony. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności nikt nie został ranny.

## Tajemnice domu schadzek w Krakowie

Kraków, 24 października.

Niedawno donosiliśmy o skazaniu przez sąd okręgowy Marii Rogowskiej na 6 miesięcy więzienia za utrzymywanie domu schadzek przy ul. Miodowej.

Wczoraj Rogowska ponownie stanęła przed sądem, oskarżona o podobne przestępstwo. W czasie rozprawy wyszło na jaw, że przeciwko Rogowskiej toczy się jeszcze szereg dochodzeń o ułatwianie nierządu, wobec czego sędzia dr. Bobilewicz odroczył rozprawę, celem połączenia wszystkich spraw oskarżonej. Rogowska bronił adw. dr. Kohane.

## Nagły zgon

Kraków, 24 października.

Wczoraj o godzinie 7 wezwano pogotowie ratunkowe na ul. św. Tomasza, gdzie w poczekalni kina Apollo zasnął 64-letni właściciel apteki przy ulicy Dajwór, Henryk Bańke. Przed przybyciem lekarza Bańke stracił przytomność. Przybyły lekarz stwierdził już zgon i polecił przewieźć zwłoki do zakładu medycyny sądowej.

### 50 WYCIECZKA NAUKOWA.

Zwiedzanie kościoła św. Anny i grobu św. Jana Kantego, wspaniałych rzeźb Fontany, mieczkonia św. Jana w Collegium Maius, oraz zabytkowych domów ul. św. Anny, odbędzie się we środę, dnia 25 bm., jako 50 wycieczka naukowa z cyklu Tow. Mił. Krak. pod kier. dra J. Dobrzyckiego.

### SPOŁECZNE BIURO POŚREDNICTWA PRACY

Jak się dowiadujemy, Związek dozorców domowych Z. Z. Z. w Krakowie, Rynek Gł. 32, otworzył w tych dniach społeczne biuro pośrednictwa pracy dla służby domowej i pokrewnych zawodów.

Biuro czynne jest codziennie od godz. 9-ej do 13-ej i od 15—18-ej.

### WALKA O OBNIŻKĘ KOMORNEGO.

Jak wiadomo, Gmina miasta Krakowa jest właścicielką szeregu domów czynszowych, wybudowanych przed i po wojnie z funduszy społecznych.

Jak się obecnie dowiadujemy, lokatorzy tych domów, naskutek ogólnego zubożenia, wniesli do odnośnych władz obszernie timotywowaną prośbę, w której domagają się dalszej obniżki dotychczasowych czynszów. Prośba ta została rozpatrzona w najbliższym czasie.

### NOWY KATALOG PRASOWY „PARA“.

Na półkach księgarskich pojawił się onegdaj VIII-my rocznik katalogu prasowego „Para“ na rok 1933, wydany nakładem Polskiej Agencji Reklamy „Par“ w Krakowie.

Strona graficzna tego wydawnictwa przedstawia się bardzo konzystnie. Układ redakcyjny jest niezwykle przejrzysty, a liczne skrowidze ułatwiają orientację.

Dlatego też katalog ten oddaje nieocenione usługi naszym szerm przemysłowym i kupieckim, dając wszechstronne wskazówki, dotyczące tak ważnego zagadnienia, jakim jest reklama prasowa.

## Chrzanów

### GROŹNY POŻAR.

W zabudowaniach Agaty Lorencej we wsi Żbik w powiecie chrzanowskim wybuchł onegdaj groźny pożar.

Ogień strawił doszczętnie szopę, przybudowaną do domu mieszkalnego, oraz dach na całym domu. Straty wynoszą przeszło 2.000 zł.

### ECHA UJĘCIA GROŹNEGO RANDYTY.

Jak już onegdaj donosiliśmy w pow. chrzanowskim ujęto groźnego i bardzo niebezpiecznego bandytę, Jana Kurdziela, który przez dłuższy czas był postrachem całej okolicy.

Bandyta w chwili aresztowania miał złamaną nogę. Zachodzi silne podejrzenie, że Kurdziel brał udział we włamaniu, dokonanym w ub. tygodniu w Częstochowie.

Przyopuszczenie to uprawdopodobnia jeszcze fakt, że Kurdziel przyniósł ze złamaną nogą do pociągu w Jawiszowicach jakiś nieznaną mężczyznę.

Nieznanomy towarzysz Kurdziela jest prawdopodobnie członkiem jakiejś bandy obrzydków, która od dłuższego czasu drażni zarobkowców w powiecie chrzanowskim, jak i w okolicznych powiatach. Dależe śledztwo użwiwni powiatowe zbrodniczą działalność tej bandy.

### ZŁODZIEJE KOLEJOWI.

Na przestrzeni Szczakowa — Cieszkowice — Ballin włamali się ubiegłej nocy nieznanymi nazwiskami do wagonu kolejowego przez zerwanie słomy i skradli worek pszenicy i worek żyta, ogólnej wagi około 200 kg.

Worki te wyrzucili złodzieje podczas biegu pociągu, poczem zbrali worki i zbiegli, nie pozostawiając żadnych śladów.

# 15-letni uczeń powiesił się w Lublinie

## Przyczyny wstrząsającej tragedii nie udało się ustalić

Lublin, 24 października.

Lotem błyskawicy obiegła Lublin w godzinach popołudniowych, wieść o strasznym wypadku samobójstwa 15-letniego chłopca, w mieszkaniu rodziców, przy ul. 3-go Maja.

Szczegóły wstrząsającej tej tragedii, przedstawiają się następująco: W domu przy ul. 3-go Maja 10, zamieszkuje rodzina Warhaftigów.

Najmłodszy synek, 15-letni Leon, uczęszczał do 6-ej klasy gimnazjum im. Staszica w Lublinie.

W tragicznym dniu, chłopiec powróciwszy ze szkoły, zjadł obiad razem z rodzicami. Przy stole skarżył się na trudności w nauce.

Rodzice, znając zdolności i chęć chłopca do nauki, nie przyłożyli zbyt wielkiej wagi do skarg chłopca, pewni, że synek i nadal będzie jednym z najlepszych uczniów w klasie.

Po obiedzie, Leon wszedł do swego pokoju, by odrobić lekcje. Rodzice pozostali w jadalni.

O godzinie 4-ej popołudniu, matka

zwróciła uwagę na ciszę, panującą w przyległym pokoju. Zdziwiła ją to, zwłaszcza, że znała zwyczaj synka ucznia się głośno. Weszła więc do jego pokoju.

Oczom matki przedstawił się straszny widok. Na framudze okna wisiał Leon, z bezwładnie opuszczoną głową. Nogi chłopca zwisały poniżej parapetu okna.

Nieszczęśliwa matka poczęła krzyknąć. Nadbiegł dozorca, Jan Bogacz, w owej chwili znajdujący się w klatce schodowej, Bogacz wpadł do mieszkania i odciął wisielca.

Chłopiec bezwładnie opadł mu na ręce, nie dając znaku życia.

Domownicy wezwali pogotowie ratunkowe. Na wszelką pomoc było już jednak zapóźno. Lekarz stwierdził już tylko śmierć.

Przyczyna rozpaczliwego kroku Leona Warhaftiga pozostaje dotychczas niewyjaśniona. Trudności w nauce prawdopodobnie nie stanowią przyczyny samobójstwa, gdyż chłopiec był wyjątkowo zdolny i pilny. Dowodem niepowszednich zdolności chłopca jest fakt, że jako 15-letni chłopiec, był uczniem 6-ej klasy.

Tragiczny ten wypadek wywarł niezmierne przygnębienie w całym mieście.

## Surowe kary w Niemczech za podwyższanie cen

Berlin, 24 października.

(t) Rząd niemiecki walczy obecnie niezwykle energicznie z falą zwyżkowania cen na artykuły spożywcze. Zwyżka cen może bowiem pokrzyżować całkowicie plany gospodarcze Hitlera i dlatego też wydane zostały bardzo surowe rozporządzenia ograniczające zarobki zarówno detalistów jak i hurtowników.

Za przekroczenie tych przepisów czyli jak określa rozporządzenie, za pobieranie niegodziwych cen, zarówno kupcy jak i przemysłowcy, należący do partii hitlerowskiej będą natychmiast z niej wykluczeni, zaś nienależący do partii, będą napiętnowani.

# Wielka afera w Bydgoszczy

## Wykryto olbrzymie nadużycia w fabryce sygnałów kolejowych. — Jeden z głównych dyrektorów zbiegł do Berlina

Bydgoszcz, 24 października.

(sem) Od kilku dni krążyły już w Bydgoszczy pogłoski, że w fabryce Fiebrandta coś jest nie w porządku. Pogłoski te okazały się całkowicie uzasadnione, przybierając dopiero w dniu wczorajszym realne kształty.

Otóż, jak się dowiadujemy, władze sądowe wpadły na ślad poważnych nadużyć, popełnionych w tej fabryce,

przy wyrobie i dostawie sygnałów kolejowych oraz części przyborów kolejowych dla polskich kolei państwowych.

W związku z temi nadużyciami, już kilka tygodni temu zbiegł do Berlina jeden z głównych dyrektorów, niejaki Werner, Niemiec. Dyr. Werner przeczuwał widocznie wykrycie tej, na ta tak wielką zakrojonej skale, afery.

W Bydgoszczy, pozostał jedynie pol-

ski dyrektor, p. dr. Kasperowicz. Bliższych szczegółów w tej sprawie nie możemy narazie ujawnić, ze względu na toczące się śledztwo, które spoczywa w rękach sędziego śledczego do spraw szczególnej wagi, Teodora Winnickiego z Sadu Apelacyjnego w Warszawie.

Zaznaczamy, że fabryka Fiebrandta jest właściwie własnością niemieckiego koncernu Siemens z Berlina, który to koncern posiada swe oddziały i filje w Polsce i w wielu innych krajach.

W oddziałach tego koncernu, a szczególnie w Polsce, pierwsze skrzypce grają rodowici Niemcy, a jedynie kilka wyższych stanowisk piastują Polacy.

## Choroby zakaźne w Polsce.

Warszawa, 24 października.

Według zestawień departamentu służby zdrowia w ministerstwie opieki społecznej, w okresie od 8 do 14 bm. zarejestrowano na terenie całej Polski następujące wypadki chorób zakaźnych:

373 przypadki duru brzusznego, 8 duru osutkowego, 25 czerwonki, 817 błonicy, 463 błonicy, 926 odry, 102 róży, 423 krztuśca, 7 zapalenia opon mózgowo-rdzeniowych, 36 gorączki pługowej, 2 zimnicy, 2 włośnicy, 3 twardziela, oraz 5 Heine Medina.

W porównaniu z tygodniem poprzednim wzrosła znacznie liczba przypadków krztuśca oraz błonicy, zmniejszyła się natomiast liczba zachorowań na odrę.

## KARTA PRZEMYSŁOWA NA PROWADZENIE ZAKŁADU FRYZJERSKIEGO na korzystnych warunkach do wydzierżawienia

Zgłoszenia do Administracji „Expressu Ilustrowanego”, Kraków, Piłarska 4 pod „Od zaraz”.

## Przyjaźń grecko-rumuńska

Minister Titulescu w Atenach

Ateny, 24 października.

(Pat) — Pobyt rumuńskiego ministra spraw zagranicznych Titulescu w Atenach, był nacechowany atmosferą wyjątkowej serdeczności. Podczas licznych oficjalnych przyjęć, w których brał również udział poseł polski Jurjewicz, minister Titulescu odbył szereg rozmów z greckimi mężami stanu, stwierdzając przyjaźń oraz zupełną zgodność pokojowych dążeń obu krajów. W poniedziałek wieczorem, minister Titulescu odjechał do Białogrodu, żegnany przez ministrów greckich i posłów Francji, Matej Ententy, Turcji i Polski.

## Dwa lata więzienia za udział w pojedynku

Tallin, 24 października.

(t) Wczoraj przed sądem stanął dr. Schmidt, oskarżony o zadanie studentowi Walterowi śmiertelnych ran w czasie pojedynku. Pojedynek ma tło miłosne. Sąd skazał lekarza na dwa lata twierdzy.

## Minjatury

### Piąte przez dziesiąte

Pani Anna jest kobietą pełną temperamentu co się zowie!... Zdradza swego poczciwego małżonka i wcale się z tem nie kryje, lecz małżonek pani Anny nie jest skory ani do pojedynków, ani do zemsty... A to właśnie denerwuje najbardziej panią Annę... Żeby się rozżość, żeby coś powiedzieć!... Lecz on nie...

Wzrusza ramionami i milczy...

Aż pewnego dnia doprowadzona do pasji pani Anna wbiła mu do głowy:

— Wiesz, powładają w młóście, że ja ci przyprowadzę rogi!

I czeka na efekt tych słów... A pan małżonek robi obojętną minę i odpowiada:

— Nie wierz temu, Anulka... Mało to ludzi mówią!

Nauczyciel zwraca się do ucznia:

— Fajtkapski, utóż zdanie, w którym byłby rzeczownik „dziecko”.

— Dziecko leży w kofysce... — odpowiada uczeń.

— Dobrze... Tatarski, utóż inne zdanie z tym samym rzeczownikiem...

— Moja siostra wyszła zamaż...

— Co to za zdanie?... A gdzie jest „dziecko”?

— Co znaczy gdzie jest?... Przecież ona dopiero przed dwoma tygodniami wyszła zamaż!

Kłops i Kłops sledzą w kawiarni. Kłops czyta gazetę. Nagle powłada:

— Słyszał pan?... Japoński generał Taku-Waki pisze pamietniki o wojnie chińsko-japońskiej...

Kłops westchnął i odparł:

— Tak to już jest z tymi generałami!... Najpierw przelewają krew, potem — atrament...

TRZYPIETROWA kamienica do sprzedania Szopienice, Kościuszki 7.

WYNAJME mieszkanie, wozownie, stajnie za 9 bertem. Zgłoszenia „Expressu”, Kraków, pod „Zaraz”.

MIESZKANIE dwupokojowe, pełnokomfortowe, wraz sklep frontowy do wynajęcia. Krakowska 51, dozorca.

UNIEWAŻNIAM zgubioną książeczkę Kasy Chorych. Kraków, Kwapien Kazimierz.

POSZUKUJE praktyki w sklepie masarskim — złożyć kaucję. Zgłoszenia do „Expressu”, Kraków, pod „Praktykantka”.

UNIEWAŻNIAM zgubioną książeczkę wojskową P. K. U. Mieczów — Kasper Bubak.

UNIEWAŻNIAM zgubioną książeczkę Kasy Chorych. Kraków, Borgosz Józef.

Wyrób krajowy. Zapobiega grypie. Wystrzegaj się falsyfikatów. Używajcie tylko prawdziwy kotwiczny.

**PAIN - EXPELLER RICHTERA**

Niezbędny w każdym domu w porze zimowej jako skuteczny środek przeciw grypie, przeziębieniu, influencji oraz reumatyzmowi, artretyzmowi, neuralgii, darciom i innym dolegliwościom. — Do nabycia we wszystkich aptekach i hurtowych składach aptecznych.



## Sensacyjny proces inż. Bogusza

odbędzie się w dniu 17 listopada

Kraków, 24 października

Swego czasu głośna była sprawa inż. Ludwika Bogusza, oskarżonego przez swą żonę o usiłowanie zabójstwa. Bogusz stanął przed sądem w maju r. b. i wyparł się winy, twierdząc, że żona postrzeliła się sama, aby w ten sposób znaleźć pretekst do szantażowania go. Sąd okręgowy po przeprowadzeniu rozprawy wydał wyrok uniewinniający Bogusza od zarzucanego mu czynu. Od

wyroku tego zgłosił zastępca Boguszowej adw. Hirsch apelację.

Jak się dowiadujemy, rozprawa apelacyjna w tej sprawie odbędzie się 17 listopada r. b. Na rozprawę tę powołani zostali biegli prof. dr. Olbrycht i dr. Jankowski oraz znawca - rusznikarz, celem ustalenia, czy Boguszowa mogła postrzelić się sama. Bogusza broni adw. Woźniakowski.

## Egzekutor zdefraudował pieniądze

Sąd skazał go na 2 lata więzienia

Kraków, 24 października.

Przed krakowskim sądem apelacyjnym stanął wczoraj były egzekutor zakładu ubezpieczeń wzajemnych w Nowym Sączu, Mieczysław Zych.

Akt oskarżenia zarzucał mu, że jako urzędnik tego towarzystwa przywłaszczył sobie w latach 1931-32 sumę 8.000 złotych. Oskarżony przyznał się do sprzeniewierzenia tylko 3.000 zł., twierdząc, że resztę spłacił w czasie urzędowania.

Sąd okręgowy w Nowym Sączu skazał go na 2 lata więzienia. Od wyroku tego apelował skazany i prokuratura. Wczoraj sąd apelacyjny w składzie wiceprezesa s. a. dr. Potempy przy udziale sędziów Gniewosza i Podobińskiego wyrok pierwszej instancji zatwierdził i zawiesił jego wykonanie na dwa lata. Oskarżał prok. dr. Gołąb, bronił adw. Knoebel.

## Staruszka zaczadzona dymem

Tragiczne skutki nadmiernej oszczędności

Warszawa, 24 października.

(B) Przy ul. Kruczej nr. 3 w trzypokojowym lokalu zamieszkiwała samotnie emerytowana nauczycielka 68-letnia Marja Zalewska. Ze względów oszczędnościowych u pani Zalewskiej nie było licznika, lecz światło elektryczne połączone było ze światłem z klatki schodowej, gdyż właścicielka domu Gabriela Rudzka jest siostrą Zalewskiej. Z chwilą gaszenia światła na klatce schodowej w mieszkaniu staruszki zalegała ciemność.

W nocy z niedzieli na poniedziałek stało się podobnie. Dziś nad ranem około g. 8 lokator tego domu Edward Malicki udając się do pracy zauważył, że z mieszkania Zalewskiej wydobywa się przez szpary w drzwiach gęsty dym. O spostrzeżeniu swem Malicki zawiado-

mił dozorcą domu. Po otwarciu drzwi z mieszkania buchnęły kłęby dymu. Wezwane pogotowie trzeciego oddziału straży pożarnej ugasiło łące się dwa fotele w przedpokoju. W sypialni znaleziono na podłodze przy łóżku leżącą bez życia Zalewską. Przybyły lekarz pogotowia skonstatował śmierć. Z przeprowadzonego przez policję dochodzenia wynika, że staruszka prawdopodobnie przy zapaleniu świecy po zgaszeniu światła na klatce schodowej zaproszyła ogień, wskutek czego poczęła się tlić pluszowy fotel. Następnie zasiął się drugi fotel, który staruszka usunęła do przedpokoju gdyż znaleziono mokrą ścierkę, którą zmarła prawdopodobnie starała się stłumić tlejące się pokrycie. Zrobiła to jednak widocznie nieudolnie i zaczadzona dymem straciła przytomność.

## Kupon

dający prawo uczestniczenia w konkursie sportowym Expressu Ilustrowanego

# W OSIEDLU ROBOTNICZYM W MOŚCICACH

**Robotnicy są rozentuzjasmowani, gdy mówią o swym warsztacie pracy. W Mościcach powstał nowy typ robotnika, który powinien być wzorem dla całej Polski**

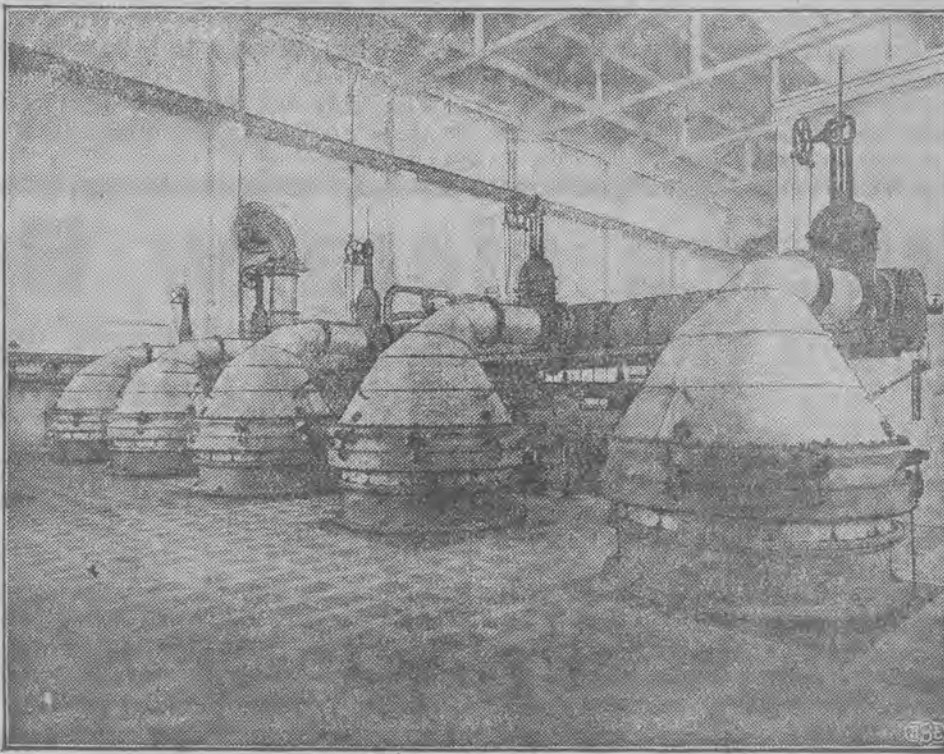
Mościce, w październiku.

Długie szeregi czystych, małych domków drewnianych po obu stronach szerokiej alei. To osiedle robotnicze w Mościcach. Domki parterowe, wielorodzinne. Wchodzi się do nich z dwóch stron. Każda rodzina otrzymać tu dla siebie pomieszczenie. W zależności od ilości członków rodziny — mieszkanie jedno, dwu lub trzyosobowe.

Przed każdym domkiem miejsce na ogródek. Pomiedzy każdym szeregiem domków schludna uliczka. Dużo drzew, zasadzonych przez robotników, tworzy dziś jeszcze, mimo października i późnej jesieni, piękne, zielone tło.

Z małego korytarzyka drzwi na prawo i lewo prowadzą do mieszkań. — Otwieram pierwsze z brzegu. Mieszka tu robotnik Jan Skorupka z rodziną. Głowy domu niema, jest teraz w fabryce. Rozmawiam więc z jego żoną, miłą, uśmiechniętą kobietą. Przy stole siedzi mały chłopiec. Zatopiony jest w lekturze.

Małe izdebki. Aż dziwko, że tyle w niej się mieści. I tu poraz pierwszy spotykam się z drobnym objawem niezadowolenia. Robotnicy, którzy w swej fabryce, o warsztacie pracy, o stosunkach mówią fanatycznie, z mieszkań swych są niezadowoleni. Te baraki powstały zbyt szybko, by mogły odpowiednio spełnić swe zadanie. Zdać sobie z tego sprawę zresztą i dyrekcja.



Hala turbin w Mościcach.

Wchodzę do innego mieszkania. Tu już jest więcej miejsca. Duże dwie izby i kuchnia. Czysto wszędzie do przesady. Robotnik w tej chwili jest wolny. Pracuje w innej zmianie. Gdy zaczynam z nim rozmawiać, wyczuwam zadowolenie, które promieniuje z niego.

## Dom robotniczy powstanie z drobnych składek!... zapatu

Robotnicy tu są ludźmi. Każdą wolną chwilę poświęcają kształceniu się. Sprowadzili sobie z Tarnowa nauczycielkę języka niemieckiego. Sprowadzają sobie książki techniczne, by się uczyć. Czytają bardzo wiele. Grosze, które są końcówkami ich pensji składali, by zbierać sobie fundusz biblioteczny. Dziś mają już mnóstwo dzieł. Wolny czas spędzają albo w domu przy książce lub gazecie, albo w związku. Sala związkowa jest mała, z trudem może większą liczbę pomieścić. Ale zapal tworzy cuda. I już zbierają stałe składki, by zbudować sobie dom robotniczy.

— Dom?

— Tak, dom. Robotnicy z Tarnowa z niedowierzaniem wzruszali ramionami, gdy się dowiedzieli o tym projekcie. Ale to się stanie. Stanie z pewnością.

To nowy typ robotnika widzę przed sobą. Nowego człowieka. Robotnicy z Mościc zorganizowali własny klub sportowy. Zorganizowali orkiestrę, nie fabryczną lecz własną i utrzymują własnym kosztem kapelmistrza...

Pytam o ich stosunek do fabryki, do dyrekcji. Z satysfakcją opowiada mi o ministrze Kwiatkowskim. Z uznaniem dodaje, że od czasu, gdy oblał on dyrekcję, nie było powodu i potrzeby strajku...

Jakżeż ci ludzie rozumieją znacznie prasy.

— Nie mógłbym przełknąć śniadania, gdybym gazety nie przeczytał. Mój Boże, tyle rzeczy dzieje się na świecie, czyż można obejść się bez tej strawy duchowej, strawy codziennej, jaką jest gazeta?

Spoglądam na stół. Leży na nim „Express Ilustrowany”. Dziwne uczucie ogarnia mnie, gdy słyszę te słowa od zwykłego robotnika fabrycznego.

Zaglądam do innych jeszcze mieszkań. Wszędzie spotykam się z tem samem. Z takim samym zapalem, takim samym entuzjazmem do pracy, życia, nauki... A przecież nie wszystko jest takie różowe. W roku 1928 Mościce zatrudniały przeszło 7,000 robotników. —

Dziś pracuje tylko 1,600. W całej osadzie mieszka 3,000 ludzi. A 500 jest na utrzymaniu opieki społecznej.

## Wśród bezrobotnych

Jak żyją bezrobotni Mościc?

Dano mi kilka adresów w Tarnowie. Wielu z nich mieszka w mieście, w odległości 6 kilometrów od Mościc, trzy minuty drogi samochodem. Jadę tym samym równym traktem. Teraz wiem, że ta droga jest dziełem bezrobotnych. Przyglądam się jej uważnie.

Ale samochód mknie chyżo, nie czuję się zupełnie wstrząsów. Droga równa jak stół. Rozumiem wiele starań włożyli ci bezrobotni, którzy utracili pracę w fabryce, w budowę tej drogi. Pracowali z takim samym entuzjazmem, jak nigdyś w zakładach chemicznych.

Wąska uliczka w Tarnowie. Szary niski domek. Na drugim pięterku odszukuję wskazane mi mieszkanie. Mieszkanie? To brzmi jak ironia. Jedna izba, ponura klatka. Mieszka w niej siedem osób. Mąż, żona, matka i czworo dzieci. Śpię wszyscy razem w tej jednej izbie. Mąż nazywa się Wojciech Sobek. Pracował w Mościcach dwa lata. Zarabiał 6 złotych dziennie. Później zatrudniono go przy budowie dróg. Zarabiał 1 i pół złotego dziennie.

Biedę wyczuwa się w powietrzu. Przesycone jest ono swoistym zapachem ludzi ubogich. Błede, wynędzniałe twarze. Zniszczone odzienie. Żona krzta się przy kuchence. Co dziś będzie na obiad? Kartoflanka i śledź. A zwykle — Codziennie niemal to samo. Rano kartoflanka i herbata bez cukru. Czasem śledź. Kawalek mięsa tylko w bardzo uroczyste święta. I to też gdy mąż niespodziewanie zarobi parę groszy.

Czego pragną? Sobek ma tylko jedno pragnienie. Chciałby wrócić do Mościc. Kocha tę fabrykę. Gdy go zredukowali — płakał. Wie, że to było konieczne, ale już chciałby wrócić. Mówi o Mościcach jak o legendarnym, utraconym rajku.

## Powrót do Mościc

—Jedynem marzeniem bezrobotnych

Wracam znów drogą na Mościce, do odległego o parę kroków od nowego miasteczka fabrycznego, Chyszowa. Tam mieszka bezne skupienie bezrobotnych. Małe, pochylone domki, dobrze

znane mieszkańcom przedmieść. Wchodzi do jednej izdebki, do drugiej. Wszędzie to samo. Ludzie, wyrzuceni poza nawias życia. Opowiadają mi, że z radością zgodzili się pracować przy budowie dróg za zasiłki. Gdy brali pieniądze i nie robili, czuli się jak ludzie niepotrzebni. Woleli rozbijać kamienie przy drodze i układać nawierzchnię. Grzbiet bolał, kolana puchły z nieprzyzwyczajenia. Ale do wszystkiego można się przyzwyczaić.

Bezrobotny, z którym rozmawiam, nachyla się ku mnie.

— Panie, czy pan wie, że gdy kończymy pracę, to zamiast na spoczynek idziemy do Mościc? By spojrzeć ukradkiem na te mury, by ujrzeć ruch dokoła fabryki?

Jeszcze raz droga z Chyszowa do Mościc. Po tem, co widać tam — tu zupełnie inny świat. Rzucam ostannie spojrzenie na mury fabryczne. Dochodzi mnie rytmiczny, przysłuszony huk. Zakłady pracują bez przerwy. W dzień i w nocy, w dni powszednie, w niedziele i święta. Kręcą się koła potężnych turbin. Warczą olbrzymie generatory.

Gdy odjeżdżałem z Mościc, szła właśnie nowa zmiana. Przez szeroką bramę wjazdową wlewała się fala rowerów.

Jechali na nich robotnicy, majstrowie, mechanicy, inżynierowie.

Ta fala rowerów, na których jechał tłum śpieszący do pracy, zbudziła ciekawe refleksje. Czy to polskie zakłady przemysłowe?

Tak. Przecież nad brama widnieje napis: „Państwowa fabryka związków azotowych”.

BOL. RAWICZ.

## Palacze tytoniu czytajcie!

Każdy palacz może w sposób łatwy i przyjemny odzwyczaić się od zgubnego wpływu nikotyny w ciągu dwóch dni. — Wszystkie niemal cierpienia i choroby pochodzą z szkodliwego działania nikotyny. Przestając, lub ograniczając się w paleniu zapobiega można szeregu chorób, które palaczowi zagrażają, jak melancholji, dyspensji, rozstroju nerwowego, niedomagania żołądka, gardła, nerek, pęcherza, wady serca, paraliżu, suchot, bólu głowy, choroby oczu, utraty pamięci, mocy płciowej i t. d.

Każdy znajdzie łatwy i prędki sposób odzwyczajenia się od tego nałogu po przeczytaniu naszej cennej broszury, której będzie miał do zawdzięczenia długie zdrowe lata, zadowolenie moralne i fizyczne, poprawę trawienia, spokój nerwów, bystrość myśli itd. Posiadamy mnóstwo listów dziękczynnych i uznań od lekarzy. Pamiętajcie, że zdrowie to skarb nieoceniony. Napiszcie zaraz do nas, a wyślemy Wam BEZPŁATNIE tę ciekawą broszurkę o zgubnych skutkach palenia i sposobie najszybszego odzwyczajenia się od tego nałogu.

Adresować: F-ma „LIPKA”, Łódź, Skrz. poczt. 405 oddz. 172.

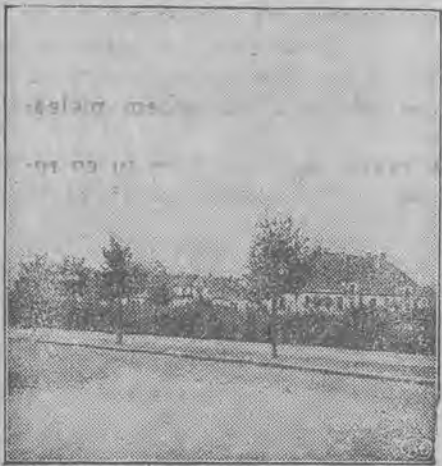
**GRZEBIEN ONDULACYJNY** SENSACYJNA NOWOŚĆ!  
skwarzający podwójną odzież  
 Da zaprowadzenia oddajemy **10.000**  
grzebieli po cenie reklamowej  
**2zł.** ze składek z tytułu podatku  
z tytułu podatku  
 Onduluje krótkie i długie włosy bez korbówek, szpilek lub innych pomocniczych środków lecz naturalną drogą, przez zwykłe czesanie. Solidny i trwały, służyć może kilka lat. Niezbędny dla pań i panów. Dużo zaoszczędzić, nie wydając na fryzjera, mając przytem zawsze ładnie ondulowane włosy. Wysłatamy za załączeniem pocztówemu „KADEWU” Łódź, ul. ANDRZEJA 24, oddz. 3.

Perfumowanie się stało się czemś nieodzownem. Zapach dobrych perfum zwiastuje obecność wykwitnej pani i świadczy, że należy ona do sfer towarzyskich. Dobre perfumy świadczą o kulturze i dobrym guście.

Przyszłość Twego dziecka zabezpieczy niezrównana mączka odżywcza Fosfatyna Fallera, dająca siłę i zdrowie.

PANA znanego bileterona, który podniósł torbę w kinie „Słońce” 21 bm. prosimy o zwrot legitymacji i drobniagów do redakcji „Expressu”. Kraków, 25

NIE — PAL palenie niszczy zdrowie, pragnij odzwyczaić się od tego szkodliwego nałogu wysyłamy bezpłatnie wskazówki. „LIPKA” Łódź, skrz. 405/43.



Osiedle robotnicze w Mościcach.

## Zadowoleni z losu

Stół, przy nim trzy krzesła. Szafa, kufer, na którym piętrzy się stos książek. Duże łóżko, które zajmuje połowę niemal izby. Na łóżku widzę gazetę. To „Express Ilustrowany”.

— Moja jedyna lektura — mówi z uśmiechem Skorupkowa. — Mąż czyta prócz gazety także książki, ja nie mam na to czasu. Wystarczy mi zresztą gazeta. Kupuję „Express” codziennie.

Czy są zadowoleni z losu? Bardzo. Moja rozmówczyni ożywia się, gdy zaczyna opowiadać o pracy męża. Zarabia nieźle. Najniższa stawka w Mościcach wynosi zł. 5,20 dziennie. To prawda, nie pracują przez pełny tydzień. Ale zato niedziele liczą się podwójnie.

Ten zapal będę widział jeszcze niejednokrotnie, gdy rozmawiać będę z robotnikami. — Wszyscy, podkreślam, wszyscy są rozentuzjasmowani, gdy mówią o swym warsztacie pracy. Pracują też fanatycznie, z całym zaparciem się siebie. Rozkochani są w tej placówce.

— Nie wiem z czego zmartwiłbym się bardziej, gdybym stracił pracę — mówi mi jeden z robotników. — Czy z tego, że błęda zajrzałaby do domu, czy też z tego, że musiałbym odejść od warsztatu.

Gdy widzę ten entuzjazm, nie dziwię się sobie, że oczarowały mnie zakłady w Mościcach. Ta potęga pracy i ten rozmach wspaniały udzielają się. Nawet tym, którzy tak ciężko muszą tu pracować.

# KSIĘŻNICZKA CYGAŃSKA

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

Napisał JERZY BAK

## STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Józef Chudzik był bezrobotnym. Od dwóch godzin siedział beczynnie przed dworcem kolejowym, gdy nagle podbiegł doń jego ukochany synek, Jaś, który pokazał mu znalezione przed dworcem kwit bagażowy.

Na podstawie tego kwitu ojciec i syn odbierają walizkę, w której ku wielkiemu swemu przerażeniu znajdują między gazetami i szmatami odrąbaną rękę mężczyzny oraz woreczek z pieniędzmi i kosztownościami.

W chwili, gdy Chudzik otwierał walizkę, ktoś zapukał do drzwi. Szybko wsunął walizkę pod łóżko i w tej chwili do pokoju wszedł policjant, a za nim jakiś pan z teczką oraz dozorca Owym panem był rejent Oluński, który przyszedł mu oznajmić, że według przedśmiertnych zeznań niejakej Klementyny Wiórczyńskiej, zamieszkałej przy ul. Śliskiej 12, jest on jedynym i właściwym synem hrabiego o nieznanym nazwisku, albowiem Wiórczyńska zmarła przed wypowiedzeniem tego nazwiska.

Od sąsiadek Wiórczyńskiej Chudzik dowiedział się, że ongiś służyła ona jako piastunka u pewnej hrabiny, a ostatnio prowadziła tajemniczy żywot. Odwiedzała ją pewna elegancka dama o niezwykłej urodzie, którą wszyscy nazywali „Księżniczką Cygańską” i która przyjeżdżała cytrynową limuzyną. Chudzik ujrzał ją pewnego razu na ulicy i uczyniła ona na nim niezwykle wrażenie.

Jeszcze tego samego dnia Chudzik postanowił pozbyć się nieszczęsnej walizki za miastem, lecz przeszkodziła mu w tym pewna chłopka. Wobec tego rzucił walizkę do stawu. Następnego dnia dowiaduje się z gazet, że policja oprócz walizki w stawie odnalazła drugą taką samą walizkę, zawierającą drugą rękę bestjałsko zamordowanej ofiary.

Oprócz owej chłopki widział Chudzika z walizką zawodowy rzeźmieszek, Władysław Pakuła, który grozi Jasnowi, że odda go wraz z ojcem pod sąd, jeżeli nie wystara się o 100 złotych dla niego. Jaś dobiera sobie do pomocy swego koleżę, silacza Felka, i razem szpiegują Pakuła. Za miastem dochodzi do walki między Pakułem a jednym z jego karmratów, przyczem Pakuła pchnięciem noża zabija swego rywala.

Naręczoną Chudzika jest służąca adwokata Głowniewskiego, mieszkającego w tym samym domu, zgrabna, młoda dziewczyna, której na imię Stefcia.

Głowniewski zainteresował się losom Chudzika, a gdy Jaś opowiedział mu w wielkiej tajemnicy o odkryciu dokonaniem w walizce, adwokat Głowniewski z niewiadomych przyczyn padł zemdlny na podłogę.

Jaś, obawiając się w dalszym ciągu zdrady ze strony Pakuły, szpieguje go w nocy. Okazało się, że Pakuła przeprowadza jakieś konszachty z przyjacielem Księżniczki, Karolem Zawidzkim, który polecił mu, aby zadenuncjował Chudzika, lecz Pakuła, obawiając się zemsty Jasiego, nie chce się podjąć tej misji. Wobec tego Zawidzki zwraca się do Księżniczki, przez którą niejeden mężczyzna odebrał sobie już życie, aby nawiązała znajomość z Chudzikiem i skłoniła go do popełnienia samobójstwa.

Księżniczka, chcąc wzbudzić zazdrość w Zawidzkim, stara się usidlić Chudzika.

Pewnego dnia powracającego od Księżniczki Chudzika aresztują dwaj wywiadowcy.

W Urzędzie Śledczym Chudzik dowiaduje się ku swemu wielkiemu przerażeniu od nadkomisarza Belzy, że jest posądzony o zamordowanie hrabiego Kazimierza Burskiego, jego rzekomego ojca.

Podczas rozprawy sądowej jakiś tajemniczy „Garbusek” podaje się anonimowo jako sprawca zamordowania hr. Burskiego. Mimo energicznych poszukiwań nadkomisarza Belzy nie udało się pochwytać tajemniczego Garbuska, ani też stwierdzić kim on jest w rzeczywistości. Chudzik zostaje uniewinniony.

Garbusek dowiaduje się w melinie od Pakuły, że Zawidzki jest synem hrabiego i nazywa się właściwie Włodzimierz Strzyga-Toporski.

W tym czasie przybywa do Zawidzkiego jego wierny sługa, Piotr, który oznajmia mu, że stary hrabia wykreślił go z testamentu, gdyż dowiedział się, że on nie jest jego synem.

Zawidzki wysłał Garbuska, aby wykradł ten testament.

Garbusek udaje się do Wierzbowa, gdzie mieszka stary hrabia Strzyga-Toporski i oświadcza, że może mu wskazać jego prawdziwego syna.

Zawidzki, chcąc się pozbyć Chudzika, czyni starania, by wpakować go do zakładu dla obłąkanych.

W tym celu umawia się uprzednio z dr. Zaklickim, dyrektorem szpitala dla wariaków i posyła Chudzikowi list, w którym donosi, że dalszych szczegółów o do swego hrabiowskiego pochodzenia dowiędzie się u doktora Zablińskiego.

Chudzik ma zamiar tam się udać, gdy przychodzi nagle Stefcia i powiada mu, że została matką... Stefcia proponuje mu, by teraz wziął z nią ślub, ale Chudzik nie chce o tym słyszeć.

Spokojnym napozór głosem zapytała:

— Dlaczego nie chcesz teraz pobrać się ze mną?... Przecież sam mówiłeś, że mnie kochasz i że weźmiemy ślub?... Czy przestałeś mnie kochać?...

— Nie... Nie przestałem... Ale ślubu teraz wziąć nie możemy... Mam różne sprawy do załatwienia... Dopóki to wszystko nie zostanie rozstrzygnięte nie mogę myśleć o ślubie ani o dziecku... Stefcia zamilkła na chwilę, lecz oto znowu uśmiech rozjaśnił jej twarzyczkę.

— To nie trzeba, Józieku... — odparła, tuląc go do siebie jak dziecko. — Tylko ty się nie martw... Zobaczysz, sama dam sobie radę... Ja nie taka... Załatwiam swoje sprawy... Tylko mnie kochaj... Kochaj mnie, Józieku...

Przycisnął dziewczynę do siebie. Ucałował. Jakże była szczęśliwa!

Potem wstał, poprawił czapkę na głowie i rzekł:

— No, dobra... Jakoś to będzie... Teraz chodź... Muszę wyjść...

Otarła ukradkiem łzy — łzy szczęścia, czy też łzy smutku — i wyszła za nim...

Przeszli razem przez podwórze. Pożegnali się.

— Jeszcze raz ci mówię, Józieku... — rzekła na pożegnanie. — Nie martw się... Dam sobie radę... Zobaczysz...

Chudzik machnął ręką i poszedł. Patrzyła za nim długo, a łzy spływały po jej policzkach...

Tymczasem Chudzik wyszedł na ulicę. Zatrzymał się przed bramą. Słowa Stefki nie mogły przebrzmieć bez echa. Niemógł zapomnieć o tem, że znowu został ojcem...

Machinalnie wsunął rękę do kieszeni. Machinalnie również wyciągnął stamtąd list przed chwilą otrzymany. Spojrzył na adres: — Polna 115... Dr. Zaklicki...

Wsunął list zpowrotem do kieszeni. Ale list wypadł na chodnik...

Chudzik szybkim krokiem pomaszerował w stronę przystanku tramwajowego.

Zaden tramwaj nie dojeżdżał tak daleko za miastem. Dojechał więc do krańcowego przystanku, potem skierował się w stronę ulicy Polnej. Przed numerem 115-ym przystanął. W przedstanku zatrzymał go dozorca, który zapytał:

— Pan do kogo?...

— Do pana doktora Zaklickiego... — odparł Chudzik.

— Proszę do ogrodu i pierwszy pawilon na prawo...

Chudzik wszedł do pięknego ogrodu. Dozorca zamknął za nim furtkę na klucz.

Chudzik wszedł do pierwszego pawilonu na prawo. Znowu zagroził mu drogę woźny.

— Pan do kogo?...

— Do pana doktora Zaklickiego... — W jakiej sprawie?...

— Osobistej... — Pańska godność?...

— Chudzik... Józef Chudzik...

Woźny wprowadził go do poczekalni, poczem znikł za skórą obitejmi drzwiami.

— Pan Józef Chudzik do pana profesora... — zameldował woźny.

Dr. Zaklicki zmarszczył czoło. Chudzik?... Któż to jest?... Aha... Spojrzył do notesu... Ów pacjent, polecony przez barona von Zarecką...

— Wprowadź go... i uprzedź, Jacka oraz Miłkołaja... Niech czekają na wszelki wypadek za drzwiami... To nasz nowy pacjent...

Woźny skłonił głowę na znak, że rozumie. Otworzył drzwi i zwracając się z poważną miną do Chudzika, rzekł:

— Proszę... Pan będzie łaskaw...

Chudzik wszedł do gabinetu. Skłonił się na progu i zażenowanym wzrokiem rozglądał się dokoła. Od pierwszej chwili, gdy wszedł na posesję przy ulicy Polnej 115, ogarnęło go dziwaczne

wrażenie... Nie był przecie tchórzem, a jednak bał się czegoś...

— Niech się pan nie obawia... — rzekł przyjaźnie siwy pan z brodą... — Proszę, co pana do mnie sprowadza?...

— Jestem Chudzik... Otrzymałem dziś list, że u pana... mógłbym się dowiedzieć szczegółów w sprawie Wiórczyńskiej?...

— A któż to jest owa pani Wiórczyńska? — zapytał lekarz, przyglądając się uważnie.

— To, pan nie wie? — zdziwił się Chudzik. — Wiórczyńska... Ta stara, która mieszkała na Śliskiej... Co przed śmiercią zeznała, że... że...

— No, mów pan?... Co zeznała?...

— Ech, tam... Jeżeli pan doktor nic nie wie, to poco mówić...

Rozejrzał się trwożnie dokoła. Uczucie panicznego strachu rosło w nim niepomierne. Poco tu wogóle przyszedł?...

— Więc powiedz pan?... — nalegał lekarz. — Co panu powiedziała Wiórczyńska? I ja panu coś powiem w tej sprawie... Mam pewne szczegóły...

— Tak?... To dobrze... Myślałem, że pan nic nie wie...

— Wiem wszystko... Tylko najpierw właśnie chcę usłyszeć od pana...

— A więc powiem panu... Wiórczyńska zeznała przed śmiercią, że jestem synem hrabiowskim...

Lekarz przyjrzał mu się uważnie. Powiódł wzrokiem po jego twarzy, po zwykłym roboczym ubraniu. Więc jednak baron Zareck mawiał prawdę...

— Aha... Tak, tak... No, i co dalej?...

— Ano więc czynię właśnie starania w tym kierunku... Szukam dalszych śladów...

— Więc pan wierzy w to, że jest pan synem hrabiowskim?...

— Czy wierzę?... Napewno tak jest! Mój ojciec z pewnością był hrabią... Mogę po nim odziedziczyć wielki spadek... Tylko muszę znaleźć odpowiednie dowody... Sądziłem, że pan doktor ma jakieś szczegóły... Tak było w liście powiadziane...

— Owszem... — odparł lekarz, kiwając z politowaniem głową. — Mam pewne szczegóły, ale teraz nie mam czasu z panem rozmawiać w tej sprawie... Może pan zechce przespacerować się po ogrodzie... Zaraz pana zawołam...

— Dobrze, dobrze... — odparł Chudzik. — W takim razie zaczekam...

I wyszedł z gabinetu. W poczekalni siedzieli dwaj panowie w białych fartuchach.

Przeglądali spokojnie pisma. Na widok Chudzika uśmiechnęli się łagodnie. Dr. Zaklicki stanął na progu i dał im znak mrugnięciem oka, poczem zamknął drzwi. Chudzik chciał zaczekać w gabinecie, lecz podszedł doń woźny i rzekł:

— Możeby pan był łaskaw przejść się po ogrodzie?...

— Dobrze... — zgodził się Chudzik, nie rozumiejąc co to wszystko ma znaczyć.

Wyszedł do ogrodu. Skierował swe kroki na prawo, stąpając po źwirze usypanej, cienistej alei. Dziwiło go, że ogród był prawie zupełnie pusty.

Na jednej z ławek siedział jakiś wysoki jegomość w pasiastym szlafroku. Na widok Chudzika zbliżył się do niego i zapytał:

— Przepraszam pana, czy pan ma scyzoryk?...

— Nie... — odparł Chudzik, nie wiedząc, z kim ma do czynienia.

— Szkada... — odparł pan w szlafroku. — A właściwie bardzo dobrze... Ludzie nie powinni mieć scyzoryków... Ani zapalek, ani chusteczki... Poco trzymać różne przedmioty w ciasnych kieszonkach, gdzie tak łatwo się zadusić?...

— Czy pan widział uduszone zapalki?...

— Ja widziałem... Okropnie wyglądają... Główni im zwisają bezwładnie, jak u wisielców... To są straszne rzeczy. A pan skąd, jeśli można wiedzieć?...

Chudzik przyjrzał mu się nieufnie. — Czego chciał od niego ten obcy człowiek

opowiadający jakieś niestworzone rzeczy?...

— Ja?... Stąd... Tutejszy jestem... — odparł na odczepne.

— Aha... To dobrze. Pan mi się podoba... Niech pan chodzi lekko... Ziemia czuje każde pańskie stąpienie... To ją boli... Nie należy sprawiać ziemi bólu... Chudzika ogarniał coraz większy strach. Chory umysłowo człowiek próbował go wziąć za rękę...

— Niech się pan nie obawia... Nie panu nie zrobię... Daj mi pan rękę...

Chudzik cofał się. Twarz chorego przybrała nagle zawzięty wyraz.

— Pan się mnie boi?... Pan myśli, że pana uduszę?... Tak?...

Zacisnął ręce jakgdyby naprawdę za mierzał go udusić. Chudzik obejrzał się przerażony.

Ale tuż za nim, stali już dwaj pielęgniarze w białych fartuchach, ci sami, których widział w poczekalni.

Chory na widok pielęgniarzy uspokoił się. Zawył dziko i pobiegł w stronę męskiego pawilonu. Chudzik otrząsnął się z przykrego wrażenia.

— Chciał mnie udusić... — szepnął do jegnego z pielęgniarzy.

— Nie obawiaj się pan... — odparł jeden z nich. — Idź pan sobie spokojnie dalej...

Ton, jakim do niego przemawiał pielęgniarz, nie podobał mu się. Dlaczego kazał mu pójść dalej?...

— Która godzina? — zapytał.

— Dochodzi pierwsza... — odparł jeden z pielęgniarzy.

— W takim razie nie mam wiele czasu... O trzeciej muszę wyjść... Czy doktor Zaklicki jest jeszcze zajęty?...

— Doktor Zaklicki pojechał już na obiad... — odparł z uśmiechem pielęgniarz.

— W takim razie nie mam tu co robić!... Pojechał na obiad i kazał mi tu czekać?...

— To dziwne... Zamierzał wrócić tą samą drogą, lecz pielęgniarze zagroziłi mu drogę.

— Idź pan prosto! — rzekł jeden z nich

— Czy tedy też wyjdę na ulicę?...

— Na ulicę panu wyjść nie wolno...

— Nie wolno?... Dlaczego?...

— Idź pan prosto!... Już raz powiedziałem...

— Ale dlaczego mi nie wolno stąd wyjść?...

— Proszę mnie puścić!

— Halt!... Nie wolno!...

— Puście mnie!... Chyba nie zatrzymacie mnie tu siłą!...

— A właściwie, że tak!... Taki rozkaz wydał doktor Zaklicki!

— To niemożliwe!... Przecież nie uważacie mnie za warjata!

— Każdy tak powiada!... Idź pan na przód!

W tej chwili Chudzik rzeczywiście miał błędny wyraz twarzy.

— Panowie... To przecie niemożliwe! Ja tu sam przyszedłem!... Wypuście mnie!...

— Niema mowy, łaskawy panie... Pan tu musi zostać do powrotu doktora Zaklickiego!... Pójdzie pan teraz się wykapać!...

— Ja nie chcę!... Ja muszę wyjść o trzeciej!... Tam na mnie czekają!...

Pielęgniarze wzięli go za bary i mocno trzymali. Chudzik broił się zaciekłe. Z pawilonu nadbiegli dwaj nowi pielęgniarze. Z bocznej alei wysunęła się postać dyżurnego lekarza. Spojrzył na Chudzika, na jego obłąkane, wielkim krzykiem rozwarte oczy i szepnął:

— Kaftan!...

Narzucono mu zaraz krępujący ręce strój szpitalny. Chudzik wierzył nogami i krzyczał:

— Nie jestem chory!... Dlaczego mnie tu zatrzymujecie?!

Ale krzyk jego, wplątany między ogrodowe drzewa, zamierał w pustej alei...

(Dalszy ciąg jutro).

Tragiczna spowiedź Erwina Gorgona.

# UCIECZKA ERWINA Z KRAJU

Rita była mężna do ostatniej chwili. Nie straciła zimnej krwi przez cały ów niezapomniany wieczór, w którym Erwin zamykał walizki i raz wraz spoglądał na zegarek. Czy aby zdąży na czas? Czy wcześniej jeszcze nie rozlegnie się pukanie do drzwi domu ojca i wkroczą wywiadowcy z nakazem aresztowania...

Droga Erwina prowadziła przez Budapeszt i Zegrzeb. Żeby się tylko znaleźć jak najprędzej poza granicami kraju już potem wszystko pójdzie gładko...

Nie zamienili z sobą całego wieczoru prawie ani jednego słowa, któreby nie dotyczyły pakowania i spraw związanych z samą techniką wyjazdu. Mówili tylko o tym, czy już teraz czas wsiąść do samochodu, czy też wystarczy to uczynić za kilka, lub kilkanaście minut. Rita przepominała Erwinowi gdzie ma posilek na podróż, gdzie są rzeczy, których może w długiej drodze potrzebować, upominała go, by baczył na bagaż i nie zapomniał niczego. Takie same mniej więcej rozmowy prowadzi każda w miarę zabięgła żona z mężem, udającym się w zwykłą, krótką podróż za interesami lub na dobrze zasłużony urlop.

Nie mówili wcale o przyszłości, ani o bliższej, ani — tem bardziej — o dalszej.

Spakowali rzeczy. Byli już zupełnie gotowi. Erwin nie przyznał się wobec rodziców do żadnego z jakichś zamiarów. Oświadczył im, że wyjeżdża na krótko do jednego ze swych przyjaciół w dawnej austriackiej Chorwacji, a obecnie w Jugosławii. Mówił, że ma wszelkie dane na uzyskanie posady w Zagrzebiu. Ojciec był rad, że Erwin jedzie: a matka — która niejedno sercem i kobiecą intuicją wyczuwała — milczała: nie śmiała wyrażać głośno swych podejrzeń. Pani Gorgonowa była przez cały czas przygotowana syna do podróży, mocno niespokojna...

## Pożegnanie z Ritą

Nastąpiła owa drecząca chwila, w której niewiadomo co czynić: wszystko jest gotowe do drogi, ale na dworzec jest jeszcze za wcześnie. Zresztą Erwin wolał przybyć na dworzec jak najpóźniej. Wolał, by go jak najmniej oglądano na peronie przed odejściem pociągu, wiedzącego przez skrawek Rumunii na Węgry. I o tem Erwin nie mówił z Ritą: ale Rita rozumiała co ma Erwin na względzie, nie śpiesząc się na dworzec. I jakby nie spostrzegając w tem nic osobliwego, że maż nie wyrusza jeszcze z domu, choć była pora już wcale nie za wcześnie — mówiła z nim ciągle o rzeczach błażych i prawie obojętnych.

Mały synek spał. Erwin nie chciał go budzić. Stał przez chwilę nad jego łóżeczkiem. Czuł, że wraz z pierwszym słowem, które teraz wypowie — wybuchnie płaczem. Rita jakby niechętnie, jakby ociągając się, podeszła również do łóżeczka dziecka. Erwin wyciągnął ramię ku żonie.

Gdy uczuł ją chłodną i zrównoważoną — uspokoił się odrazu. Opanował wzruszenie, które jeszcze przed chwilą nurtowało go do głębi, i ucałował jej rękę. Mógł się teraz zdobyć na jedno spokojne słowo pożegnania:

— Pamiętaj — szepnął, pochylony nad jej dłoń — pamiętaj o dziecku!

Po twarzy Rity przebiegł gorzki uśmiech. Machnęła dłonią, i nadal nie poddając się nastrojowi, rzekła prawie oschle:

— Matka o dziecku nigdy nie zapomni. Tylko żeby ojciec o nim pamiętał... — Potem z piersi Rity dobyło się głębokie westchnienie...

To westchnienie było jedynym momentem, w którym ta mocna, niezłomna prawie kobieta pozwoliła sobie na chwilę słabości. Opanowała się jednak bardzo szybko. Jakby przemocą przywdziała znów stalowy pancerz chłodu i spokoju. Spojrzała na zegarek:

— Teraz już naprawdę czas! Idź

do rodziców. Pożegnaj się. Tylko krótko i bez czułości!

Erwin czuł się z swem wzruszeniem jak mały chłopiec wobec swej pełnej męstwa żony.

## Lęk przed przyszłością

Pociąg miał za chwilę ruszyć. Erwin wybiegł z wagonu, by po raz ostatni uściskać Ritę. Słychać już było stuk zatraskiwanych drzwiczek wagonów i nawoływania konduktorów do zajmowania miejsc. Zdaleka, od parowozu dochodziły syczenia coraz ostrzejsze i szybsze.

— Bywaj zdrowa!...

Rita jeszcze ciągle walczyła z sobą, by nawet i teraz nie poddać się chwili Nagle jakby się w niej coś przełamało.

Z siłą, którą znał w niej tylko w chwilach najwyższych uniesień, porwała go w ramiona i pocałunkiem długim, mocnym i zaborczym pożegnała go na długie lata, na okres jego wielkiej niedoli w Ameryce i na okres klęski, gdy się dowiedział o zbrodni żony i o karze, jaka na nią spadła...

Pociąg ruszył. Erwin wbiegł do wozu Czempredzej podbiegł do okna. Szukał oczami Rity...

Ale już jej nie dojrzał... Zniknęła w tłumie, zawróciła odrazu w stronę wyjścia...

Nie chciała mu pokazać, że płakała. Nie chciała mu się zdradzić z lęku, jaki ją ogarnął na myśl, że opuścił jej jedyną, doprawdy bliski człowieka w tym obcym Lwowie...

Erwin spoglądał na peron, który,

choć pełen ludzi powiewających chusteczkami i kiwających dłońmi — dawał mu się dziwnie pusty; między tymi ludźmi nie było Rity...

I w miarę jak pociąg przyspieszał biegu i mijał zabudowania stacyjne — Erwin czuł coraz mocniej, coraz głębiej — że zamknął się jeden rozdział w jego życiu i że zaczyna się drugi...

Czego się Erwin lękał: czy chwili najbliższych — podróży samej i spotkań z posterunkami policji i żandarmierji — czy też przyszłości — dalekiej, nieznannej i groźnej...

W każdym razie, gdy pociąg znalazł się wreszcie poza miastem i rozwinął normalną szybkość, w turkocie kół i osi słyszał Erwin posępna muzykę, zawiastująca mu niedole i klęsk...

(Dalszy ciąg jutro)

## — To mój szkielet...

### Duch nieboszczyka protestuje przeciw profanowaniu jego doczesnych szczątków

(z) Znany badacz amerykański i pisarz James W. Freeman opowiedział następującą interesującą historję, która brzmi bardziej zdumiewająco i nieprawdopodobnie, aniżeli twór wyobraźni artystycznej.

Zaprzyjaźniony z uczonym dr. Mc. Kenzie, praktykujący lekarz - dentysta w Chicago, był w roku 1928 zaproszony do swych znajomych. Po obiedzie jeden z członków rodziny nadmienił w czasie rozmowy, że u sąsiadów bawi obecnie pewna młoda kobieta z północnej Indjany, która jest pierwszorzędnym medjum. Postanowiono zaprosić ją na seans. Medjum przybyło, zgaszono wszystkie światła i po pewnym czasie usłyszano z kilku stron mniej lub więcej wyraźne brzmiające głosy.

Nagle obecni usłyszeli pochodzący jakby z góry głos męski:

— Doktorze, pan posiada u siebie szkielet.

— Tak — odpowiedział dr. Mc. Kenzie.

— Przybyłem, aby powiedzieć panu, że to mój szkielet — oświadczył ku ogólnemu zdumieniu niewidzialny gość.

— Nie mam zresztą nic przeciwko temu, że pan posługuje się moim szkieletem — kontynuował głos, — ale dlaczego pan pożyczyl go swemu przyjacielowi? Jedno z jego dzieci bawiło się moją czaszką, która spadła na ziemię, przyczem zginęło pięć czy sześć móich zębów. To mi się wcale nie podoba...

Doktor przyznał, iż pretensja niewidzialnego właściciela szkieletu jest słuszna i przyrzekł, że go więcej nikomu nie wypożyczy. Zdawało się, iż wyjaśnienie to w zupełności zadowoliło ducha, który zamilkł.

Po upływie dwóch dni odwiedziłem d-ra McKenzie, który opowiedział mi o swem niezwykłym przeżyciu, pokazując równocześnie ów szkielet, któremu istotnie brak było kilku zębów w lewej dolnej szczęce.

Zamówiłem następny seans z tem samym medjum. Właściciel szkieletu przybył ponownie, przywitał doktora, jak przyjaciele, poczem nastąpił ciekawy dialog:

— W jakim stanie pan się urodził?

— W Georgji.

— Czy posiada pan jeszcze żyjących krewnych?

— Nie znam ani jednego z krewnych któryby znajdował się jeszcze na ziemi.

— Jak się pan nazywał?

— Chauncey A. Sprague.

— Czy miał pan jakieś specjalnie ciekawe wydarzenia w swem życiu?

— Owszem, byłem żołnierzem armji konfederacyjnej.

— W jakim pułku?

— W legji Cobb, na samym początku wojny.

— Co pan robił po wojnie?

— Wstąpiłem do regularnej armji amerykańskiej, gdzie przebywałem 5 lat. Następnie podróżowałem przez wiele lat po kraju.

— Pewnego razu, gdy przechodziłem w Chicago przez tor kolejowy — mówił „duch“ — najechał na mnie pociąg i odniosłem śmiertelne obrażenia. Przewieziony do szpitala, zmarłem w tym samym dniu. Zwłoki moje przeniesiono do kostnicy, gdzie otrzymałem Nr. 63.

Było to w 1910 roku, kiedy dr. Mac Kenzie i trzech jego koleżdy — studenci medycyny, przybyli do kostnicy szpitalnej z prośbą o wydanie im zwłok dla dokonania sekcji. Zapłacili w czwórkę 80 dolarów i wyciągnęli karteczkę z numerem 63.

Wyciąganie numerów obowiązuje do tej pory, a to w celu zapobieżenia faworyzowaniu poszczególnych petentów przez urzędników: szczupłe zwłoki nadają się lepiej do sekcji, aniżeli zwłoki korpulentnych ludzi. Ciało, które przypadło czterem studentom w udziale, było odpowiednio i należało do wysokiego mężczyzny w wieku ponad 70 lat.

W następstwie dwóch seansów zwrócono się do szeregu urzędników wojskowych z zapytaniem, czy żołnierz nazwiskiem Chauncey A. Sprague odbył służbę wojskową. W dniu 22 czerwca 1928 roku nadeszła z Waszyngtonu odpowiedź, głosząca, iż istotnie niciażki Chauncey A. Sprague przybyty został w dniu 14 sierpnia 1861 roku do legji Cobb.

## WOLNA TRYBUNA.

### „Trzeba umieć powiedzieć: trudno!”

Pani T. W. w Siemianowicach. — Dokładnych informacji i rady w trudnym wypadku Pani, udzieli Jej najlepiej Inspektor Pracy, do którego radzę się zwrócić.

Pani Ela z Cieszyna. — Wady wymowy są naogół uleczalne. Leczenie jest dość długie i odbywać się musi pod okiem specjalisty lekarza. Nie wymawia nie litery „r”, nie jest naogół rażącym błędem wymowy, przynajmniej nie do tego stopnia, ażeby aż trzeba było uciec się do leczenia. Gdyby jednak znajomej Pani bardzo zależało na poprawieniu tej wady wymowy, niech zwróci się do lekarza specjalisty, który po zbadaniu, postawi diagnozę. Co się tyczy wytwórni filmowych, to w Krakowie niema poważniejszych wytwórni filmowych. W Warszawie są: Blok, Slinka przy ul. św.

Krzyskiej 35 i Leofilm, ul. Widok. Reżyserami są: Henryk Szaro, wytwórnia Slinka, Michał Waszyński — Leofilm, Mieczysław Krawicz i Juliusz Gardan, wytw. Blok.

„Zmartwiona Jaska B. z Krakowa”. Powoduje się Pani przesadnymi skrupułami. Oczywiście, należy napisać i wyjaśnić sytuację. Jeżeli na list swój otrzyma Pani odpowiedź, z tonu tej odpowiedzi wynioskuje Pani reszję. Jeżeli zaś nie odpisze, to panno Jasiu, trzeba sobie umieć powiedzieć: „trudno” i zapomnieć o niewdzięczniku, który nie odpowiedział na zew Pani serduszka.

Zmusić do uczucia, nikogo nie można, a zapomnienie w wieku Pani 18 lat, nie przyjdzie trudno. Ale niech Pani uprzednio napisze.

## Piękne kobiety są cnotliwe

### Burza, którą spowodowała sentencja sędziego londyńskiego

(z) Podczas jednego z ostatnich procesów w Londynie, którym w charakterze oskarżonej za kradzież występowała ładna i zamożna kobieta, sędzia Crawford rzucił nieostrożne zdanie, głoszące, iż ładne kobiety „łatwiej wstępują na śliską drogę”.

Oświadczenie jego wywołało całą burzę i na bezapelacyjnym sądzie skrupił się gniew wszystkich piękności angielskich, które usiłowały przekonać go o tem, iż nie ma racji.

Pragnąc wyjaśnić zagadnienie wszechstronnie, dziennik „Daily Mail” zwrócił się do lady Lavary, patentowanej piękności londyńskiej, żony słyn-

nego malarza-portrecisty Johna Lavary, która wyraziła przekonanie, że ogólny sąd o głupocie pięknych kobiet, mających jakoby „zrównoważyć” ich wygląd zewnętrzny, jak również o ich lekkomyślności i zepsucl — jest w większości wypadków nieusprawiedliwiony.

— Kobięcie pięknej łatwiej być cnotliwą, — twierdzi lady Lavary, — posiada bowiem mniej powodów do niezadowolenia z życia, może dlatego zachować naturalną miękkość charakteru. Woli też widzieć dokoła siebie ludzi urodziwych, nawet wśród służby.

# Kto wygrał stawkki w 4 dniu ciągnięcia I-szej klasy 28-ej loterii państwowej.

128 216 356 671 89 882 919 55 98 1032 337  
405 59 579 767 88 801 37 48 2029 467 597 768  
3032 79 90 199 273 462 508 669 795 4056 467 562  
665 747 804 64 95 5075 104 223 304 400 538 606  
823 992 6137 74 233 39 358 69 489 576 625 51  
820 96 989 7421 849 961 8162 307 592 616 70 772  
823 945 9017 80 162 66 335 485 622 64 96 758  
970 10038 65 137 208 27 478 517 617 43 832 46  
11305 59 81 422 38 589 748 70 877 12134 67 306  
55 768 13115 95 201 431 602 10 726 50 14155 281  
307 73 74 489 549 966 97 15087 112 229 338 579  
619 69 701 30 836 904 91 16027 217 87 377 84  
481 505 43 764 896 917 17062 97 265 371 412  
572 624 704 877 964 18005 57 446 560 83 681 824  
947 19114 25 348 61 65 90 417 529 35 84 823 76  
958 20018 25 158 78 248 65 490 93 580 610 714  
21158 377 434 830 922

22660 291 433 608 41 49 73 981 23074 119 22  
207 99 338 500 733 50 829 33 922 59 24226 32 408  
33 826 998 25261 77 336 595 604 7 751 839 67  
74 93 26074 106 50 260 384 642 99 703 54 27033  
255 308 16 465 510 63 655 63 730 37 43 809 41  
909 28073 166 215 521 658 797 827 903 29080 124  
32 232 361 671 817 31 89 30047 77 147 221 407  
55 561 95 628 42 747 800 967 31062 97 111 225  
463 943 32252 422 60 673 826 33003 125 29 256  
401 610 722 939 77 34000 54 64 300 427 67 501  
38 626 761 35022 114 437 505 15 680 827 948 59  
36008 829 33 624 799 893 37074 88 105 28 31 75  
420 92 502 39 610 30 700 85 904 30 70.

38184 320 403 524 81 903 39096 99 200 300  
31 951 40051 160 77 217 41 345 486 528 642 727  
913 17 41002 49 62 101 98 311 24 41 400 16 38  
80 642 767 831 42001 79 90 161 201 68 393 456  
841 43162 751 893 44070 223 465 97 542 624 912  
45007 486 846 49 910 72 46192 477 773 47037 234  
81 324 62 99 496 535 659 730 48418 45 80 605 35  
738 845 915 49059 84 159 281 426 572 627 732  
67 80 50263 466 611 50 64 85 720 820 51028 37  
167 88 213 342 48 67 442 506 96 702 963 52067  
219 86 549 762 806 29 913 17 79 53039 275 317  
48 93 654 54023 64 186 237 320 548 79 697 844  
929 55142 207 324 71 535 65 70 945 84 983 56070  
91 172 294 327 487 610 25 777 91 831 57023 29  
110 97 367 68 434 746 63 964 58038 89 351 460  
71533 844 52 60 77 902 39013 48 235 468 74 872  
60004 68 285 407 629 769 61003 40 373 62175 547  
503 929 63004 389 490 638 822 975 64034 39 300  
408 34 70 592 603 11 38 801 35 65030 79 146 343  
417 65 698 734 813 66152 234 77 324 426 32 592  
603 17 84 86 702 895 916 67019 233 342 64 66  
766 68036 258 337 459 86 607 311 940 69045 110  
63 355 304 600 51 70019 182 306 10 41 408 630  
819 93 71008 80 103 20 49 338 91 470 82 504 43  
947 72086 209 352 62 492 96 624 746 849 924  
73121 361 445 608 68 714 818 74184 216 48 300  
414 69 620 55 96 992 75101 22 421 74 89 532 90  
653 78 728 894 97 933 34.

76296 308 567 76 708 58 880 82 943 77158 442  
593 699 850 57 938 73 73052 102 306 69 499 886  
79043 105 19 56 94 516 80207 50 588 696 850 976  
85 81153 81 239 484 502 6 46 69 89 773 843  
83319 638 74 819 83240 56 671 888 54038 252 35  
82 457 82 567 646 733 67 860 85032 88 115 233  
69 323 493 653 824 23 90 922 54 55 86245 40 336  
459 563 87034 441 595 622 986 88078 149 56 467

**ANDRZEJ NOMAR.**

## Blondynka czy brunetka?

Sensacyjna powieść kryminalna.

— Czy ten? — zapytał sędzia, biorąc do ręki błyszczący przedmiot — na otoku znajduje się napis — „Romkowi MM”.

Marja skinęła potakująco głową. Przewodniczący spojrział znacząco na sędziów przysłuchujących się z uwagą rozprawie a potem zapytał niespodziewanie.

— W takim razie pani dzwoniła w kilka godzin po zabójstwie do szpitala Św. Mateusza.

Pytanie to poderwało z ławy Mąd.

— Nie, panie sędzio — oświadczyła z mocą — to nie ona, a ja..

— Dlaczego pani to uczyniła? — pytał dalej przewodniczący.

— Nie wiem panie sędzio, sama nie wiem — odparła przybitym głosem.

— Proszę się. Co pani zrobiła z owym sygnetem Marjo Mesanow?

— Wręczyłam mu go w dniu imienin.

— Czy długo trwało szczęście i harmonia?

Namyślała się nad odpowiedzią i w końcu rzekła.

— Kilka miesięcy. A gdy przyszło otrzeźwienie i mgła miłości opadła z zakochanych oczu zauważyłam z przerażeniem, że Roman Mietlicki traktuje mnie już chłodniej.

— Czy na tem tle powstały niesnaski?

— Owszem, panie sędzio. Urządziłam mu kilka scen zazdrości, a nawet kiedyś powiedziałam mu, że odbiorę sobie życie.

— Jak na to zareagował doktor Mietlicki? — indagował dalej przewodniczący.

— Roześmiał się a potem kazał mi się położyć spać. Zaczęły się długie ty-

godnie niepewności. Wówczas zjawił się anioł opiekuńczy, który się mną zajął.

— Któż to był taki? — przerwał jej sędzia spoglądając jednocześnie na prokuratora robiącego skretne notatki.

— Magdalena Mawilska. Ona to opiekowała się mną jak rodzonym dzieckiem. Po długich rozmowach przekonała mnie wreszcie, że miłość jest historią życia kobiety, a tylko epizodem w życiu mężczyzny. Gdy przejrzałam na oczy owionęła mnie dziwna pustka... zniechęcenie. Coraz częściej zaglądałam do szufladki, gdzie leżał mały belgijski rewolwer... aż kiedyś wsunęłam go machinalnie do torebki.

Va banque! — powiedziałam sobie i wszystko postawiłam na jedną kartę. Z Romkiem rozmówiłam się w cztery oczy bez świadków. Pamiętam tego dnia przyszedł do mnie dziwnie zdenerwowany. Nie pomogły ani czule uściski ani pocałunki. Był zimny jak marmur. Zapytałam go co zamierza uczynić i jak się wogóle zapatruje na naszą przyszłość. Nasza? — powtórzył zdumiony a potem unikając mego wzroku dodał: wyjeżdżam na prowincję... A ja? — zapytałam z trwogą. — Ty zostaniesz tutaj.

— Czy wyjechał na prowincję? — zapytał przewodniczący.

— Nie... ani mu się nawet śniło. Były to wykręty, nic innego. Wtoku dalszej rozmowy oświadczył mi, że gdybym miała pieniądze, mógłby się wówczas z mną ożenić.

— Jak pani na to zareagowała?

— Oświadczenie to ostupiło mnie — mówiła w dalszym ciągu wzruszonym głosem Marja — a on podły dalej znie-

cał się nade mną. Powiedział mi, że inaczej ze mną postąpić nie może, gdyż w sferach lekarskich panuje przekonanie, że każdy młody lekarz powinien dostać w posagu co najmniej pięć tysięcy dolarów na otwarcie własnego gabinetu. A ponieważ wie, że wymaganej kwoty nigdy nie będę miała, przeto prosi mnie abym o nim zapomniała. Bagnał również coś o zwrocie fotografii listów i pierścionka z rubinem, który mi swego czasu podarował. W wielkiem zdenerwowaniu nazwałam go lotrem.

— Czemu odpowiedział na to? — przerwał jej przewodniczący.

— Uderzeniem w twarz — rzekła z błyskiem w oczach — uderzył mnie i trzasnął drzwiami na odchodnym. Wyjęłam z torebki rewolwer...

— Chciała go pani zabić?

— Nie... chciałam zabić siebie. Na ten moment nadeszła Mawilska i zornietowawszy się w sytuacji wytrąciła mi broń z ręki. Rozplakałam się jak dziecko i opowiedziałam jej ostatnią rozmowę. W kilku dni później po wypadku napisałam do niego list.

— Pozwoli pani, że list ten odczytam — oświadczył przewodniczący, biorąc do ręki karteczkę. Nie czekając na pozwolenie czytał wyraźnie:

**Romku!**  
Dalesz mi w twarz. Jak mogłeś... Ty esteta, posunąć się do takiej brutalności? Powiadają poeci, że kochać to nie dosyć. Kto chce miłować musi krzyż przenosić... Święte słowa... Romku, czy pamiętasz chwile upojen miłosnych? Owe piękne nastroje w półmroku... I teraz uderzasz mnie w twarz? Jeszcze mnie plecze policzek zadany twoją kochaną dłonią. Powiedz czy owe plecze tysięcy dolarów są nieodzownym warunkiem naszego szczęścia? Romku — gdyby nie policzek...

**Smutna M. M.**

Przewodniczący skończył.

— Czy o tym liście pani wspominała Magdalenę Mawilskiej — zapytał drżącym głosem.

— Tak jest. List ten wysłałam do niego, ponieważ nie było odpowiedzi, więc wybrałyśmy się pewnego razu pod klinikę na ulicę Ludną, aby go spotkać.

— Czy wzięła pani z sobą rewolwer?

— Tak w ostatnich czasach nosiłam go w torebce stale przy sobie.

— Do czego miał on służyć?

— Dla osobistego bezpieczeństwa, a w razie potrzeby do popełnienia samobójstwa — odpowiedziała zimno Marja.

— Proszę opowiadać dalej.

Marja chwyciła się obu rękami za głowę. Dalej panie sędzio? — Dalej stała się rzecz straszna. Doktor Roman Mietlicki, gdy wyszedł z kliniki nie chciał nawet ze mną rozmawiać. Mada przeczornie stanęła na uboczu, aby nam nie przeszkadzać. Nadbiegła dopiero wtedy, gdy usłyszała moje głosne: „W takim razie odbieram sobie życie”. Po tem powiedzeniu przyłożyłam rewolwer do skroni i usiłowałam pociągnąć za cyngiel. Doktor Mietlicki zorientował się błyskawicznie w sytuacji i wykreślił mi rękę. Z pomocą mu dobiegła Magdalena Mawilska. Oboje usiłowali odebrać mi broń...

Marja przerwała na chwilę. Zaінteresowanie na sali doszło do punktu kulminacyjnego. Wszyscy z zapartym oddechem czekali na finał tej strasznej spowiedzi. Steryński przysłuchując się nerwowo opowiadaniu wstrzymał oddech.

— Czy odebrano pani rewolwer — zapytał przewodniczący.

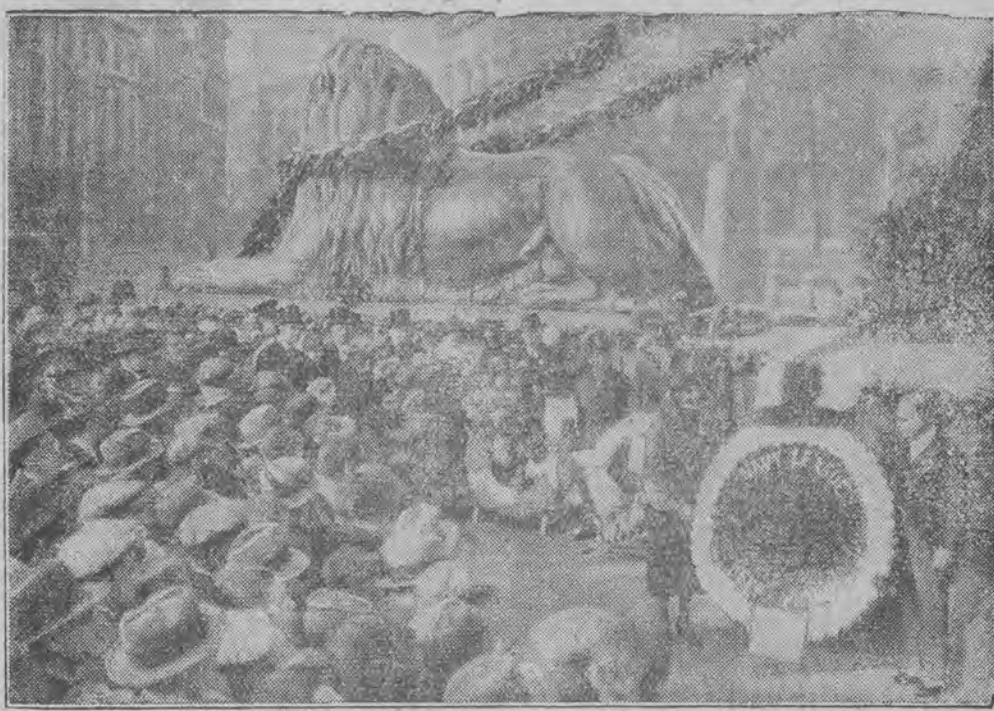
(Dalszy ciąg jutro).

Koń trojański na ulicach Dublina



Podczas tegorocznego ciągnięcia znanej irlandzkiej loterii klasowej rolę urny spełniał koń, zbudowany na wzór trojańskiego, w którym złożone były wszystkie losy. Ciągnięcie odbyło się z zachowaniem wszelkich wymaganych tradycji.

Rocznica bitwy pod Trafalgarem



W Londynie obchodzono uroczyste rocznicę bitwy morskiej pod Trafalgarem, która przyniosła zwycięstwo Anglii nad flotą francusko - hiszpańską. W walce tej zginął angielski bohater, lord Nelson. U stóp pomnika Nelsona lady Lloyd złożyła wieniec Ligi Morskiej.

POSEŁ MOŚCICKI W TOKIO.



Posel Rzplitej w Tokio Michał Mościcki opuszcza gmach poselstwa, udając się do pałacu cesarskiego, celem wręczenia cesarzowi swych listów uwierzytelniających.

Eskadra samolotów polskich z wizyta w Bukareszcie



Krół rumuński Karol (trzeci z lewej strony) w otoczeniu członków rządu rumuńskiego i płk. Rayskiego przygląda się ewolucjom przybyłej z rewizyta do Bukaresztu eskadry polskich płatowców myśliwskich.

ZYRAFA SIE MYJE...



Zdjęcie powyższe nikogo nie zdziwi. Wiadomo bowiem, iż wobec niezwykłej długości szyi żyrafi, używa się przy jej myciu dość niezwykłych metod.

Codzienna nowelka „Expressu”

Konfetti

Nicea tonęła w kwiatach. Karnawał był w pełni.

Pewnego wieczoru odprowadzałem do hotelu panią Joufflers, rozbawioną, roześmianą. Wspominaliśmy dawne, wesołe czasy. Zналиśmy się przecież już tak dawno.

Gdyśmy się poraz pierwszy zetknęli w Paryżu, byliśmy jeszcze zupełnie młodzi, a obecnie pani Joufflers przekroczyła już pięćdziesiątkę, a ja byłem starszy od — niej o pięć lat.

— Czy wie pan — rzekła do mnie w pewnej chwili — dlaczego nigdy nie zdradziłem mego męża?

— Dlatego, że była pani zawsze z gruntu uczciwą kobietą — odpowiedziałem, nieco zdziwiony tem pytaniem.

— Właśnie, że nie dlatego — roześmiała się głośno. Wszystkiemu były winne konfetti!

— Konfetti? — krzyknąłem głośno. — Nie rozumiem.

— Zaraz panu wszystko opowiem. Mamy przecież sporo czasu, prawda? Bo to jest dłuższa historia.

Gdy byłem jeszcze zupełnie młoda, miałam najwyżej osiemnaście lat, rodzice zabrali mnie i moją siostrę do Nicei. Spędziliśmy tam kilka tygodni.

Rozumie pan chyba doskonale, z jakim zaciekawieniem obserwowałem

życie tego jednego z najpiękniejszych i najweselszych zakątków świata.

Szczególne jednak zainteresowanie wzbudzała we mnie pewna młoda kobieta oraz jej młody towarzysz. To była bodaj najpiękniejsza para, jaką wogóle kiedykolwiek widziałam. Nie rozstawali się nigdy z sobą i zapewne bardzo się kochali.

Zdarzało się bardzo często, że wraz z siostrą krążyłam za nimi całymi godzinami. Przybyłszy 23 października 33 nocami. Gdy czasami młody mężczyzna na chwilę zatrzymywał na mnie spojrzenie, serce biło mi jak młotem.

Wkrótce ustaliliśmy, że para ta mieszka w najdroższym, najelegantszym hotelu.

W księdze hotelowej figurowali jako małżonkowie Durand, ale ogólnie twierdzono, że to nazwisko jest zmyślone i że oni wogóle nie stanowią małżeństwa.

Pewnego dnia wreszcie ojciec postanowił wrócić z nami do Paryża.

Wyjechaliśmy z Nicei w dzień, ponieważ ojciec chciał nas jeszcze zawieść do Marsylii, w której jeszcze nigdy nie byliśmy.

Tak się jakoś złożyło, że do tego samego przedziału weszła również pani Durand. Jej towarzysz pozostał w Nicei. Zegnaliśmy się długo i bardzo czule.

Gdy przyglądałam się tej scenie, nie miałam już żadnych wątpliwości. To nie byli małżonkowie.

Wreszcie pociąg ruszył. Pani Durand melancholijnie spoglądała przez okno. Dopiero po godzinie wyciągnęła jakąś książkę i zaczęła czytać, nie zwracając na nas żadnej uwagi.

W Dijon pociąg stoi trzy minuty. W chwili, gdy dano sygnał odjazdu, do naszego przedziału wskoczył jakiś szpakowaty, wytwornie ubrany mężczyzna, w monoklu.

— Fabjan! — krzyknęła pani Durand z pewnym przestachem. — W jaki sposób tyś się tu znalazł?

— W bardzo prosty — odparł jej we solę. — Nie mogłem się już ciebie doczekać. Dziś rano wyjechałem z Paryża i czekałem na ciebie w Dijon. Jak się czujesz, moje dziecko? A jak matka? Czy już zdrowsza? Wyobrażam sobie, że te osiem dni, spędzone w Ljonie, nie były zbyt wesołe.

Dalsza rozmowa wyjaśniła mi już wszystko.

To był jej mąż Okłamała go. Powiedziała mu, że jedzie do Ljonu, do chorej matki, a w rzeczywistości spędziła osiem dni z kochankiem w Nicei.

Czy on jej wierzył? Trudno mi było jeszcze odpowiedzieć na to pytanie. — Zresztą po kilku minutach wyjaśniło się wszystko.

W przedziale kolejowym było gorąco. Młoda niewiasta zrzuciła z siebie płaszcz. I wówczas okazało się, że na

ramionach i na szyi ma konfetti, których widocznie nie zdążyła przed wyjazdem usunąć.

Mąż zdjął kilka sztuk i spoglądając na nią zimnym bezlitosnym wzrokiem, spytał:

— A skąd te konfetti? Młoda niewiasta zmieszana się. W pierwszej chwili nie mogła znaleźć odpowiedzi i to ją właśnie zgubiło.

— To... dzieci sąsiadki mojej matki — wybełkotała wreszcie. — Przed samym wyjazdem mnie obsypały... Nie zdążyłam już się oczyścić...

Ale mąż już jej nawet nie słuchał. Gdyby nas nie było w przedziale z pewnością doszłoby do gwałtownej sceny. Ale on się pohamował. Przez całą drogę nie odezwał się do żony ani jednym słowem. Stał przy oknie i tępo spoglądał w przestrzeń.

Nie spotkałam już później nigdy tej pary. Nie dowiedziałam się również, co się z nimi stało.

Nie mogłam jednak nigdy zapomnieć o tej scenie. Byłam jeszcze bardzo młoda i różnokolorowe konfetti na zawsze mi utkwily w pamięci.

Dlatego właśnie zawsze byłam wierna swemu mężowi. Dlatego jedynie nigdy z panem nie chciałam się spotkać, bo pan mi nie był obojętny.

Teraz mogę już być szczera. Mąż mój nie żyje, a my jesteśmy starymi ludźmi. W naszych latach już nie robi się żadnych głupstw...

Tłum. D.

Konto P. K. O. „Wydawnictwo Republika”, Nr. 68.148

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 49. Tel. Administracji: 122-14. Tel. Redakcji: 127-24, 136-43, 136-44, 189-00.

Prenumerata: Z kosztami przesyłki pocztowej zł. 3 gr. 50 miesięcznie

Ogłoszenia: W tekście 50 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 4 szpalty); nekrologi 40 gr. za wiersz milim. Drobne: za słowo 15 groszy, najmniejsze zł. 1.50. Poszukiwanie pracy: za słowo 10 groszy, najmniejsze zł. 1.20.

Za wydawcę i druk.: Wydawnictwo „Republika” sp. z ogr. odp., redaktor odpowiedzialny: Jan Grobelniak, Łódź, Piotrkowska 49.